Nr. 78. Kraków, Piątek dnia 30 Czerwca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennie Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

„Gazeta Krakowska“ stworzona przed dwoma laty w trudnych miejscowych warunkach wydawniczych, nie mogła odrazu stanąć w pełnym rynsztunku dziennikarskiego uzbrojenia, jakiego słusznie wymaga dzisiejsza czytająca publiczność. Jednakże silna wiara w potrzebę takiego małego i skromnego jak nasz dziennika, nie schlebiającego żadnej prywacie i żadnym stronniczym względom, wypisującego na swoim sztandarze miłość ojczyzny i prawdy, krzepiła siły nasze w ciężkiej pracy, opierającej się jedynie na szczupłych środkach, jakie ta praca wytworzyć mogła. Zapatrzeni w gwiazdę przewodnią naszych ideałów moralnych, postępowaliśmy powoli ale wytrwale, krok za krokiem, po drodze materyalnego rozwoju, dzieląc się jego plonami z gronem przychylnych nam czytelników, nieustannie zachęcających nas do nie opuszczania podjętego zadania.

Dziś więc, kiedy jesteśmy blizcy tego stopnia rozwoju materyalnego, który pozwala nam rozszerzyć pole naszej działalności, z pewną dumą i radością zawiadamiamy równie naszych czytelników jak i całą publiczność, że **„Gazeta Krakowska“** od **1go lipca b. r.** stanie się **pismem codziennem**, wiernem zasadom bezstronności i umiarkowania, jakie zawsze wyznawała.

Pragniemy szczerze i starać się będziemy o to usilnie, aby nasza mała gazeta, odpowiedziała nawet najsurowszym wymaganiom krytyki, tak ze względu na treść swoją jak i na formę. Prosimy jednak o pobłażanie w początkach, bo jak mówi przysłowie: „Kraków nie odrazu zbudowany“. Przeszła wytrwałość nasza i ciągłe dążenie do postępu, niech będą zapewnieniem i rękojmią, że jedynym celem naszym jest uczynienie z organu, którym kierujemy, dziennika odpowiadającego potrzebom i wymaganiom szerokich mas wykształconych, że nieustannie starać się będziemy go podnosić i wzbogacać. Dla tego też zaprosiliśmy już prywatnie i pozwalamy sobie niniejszą odezwą publicznie zaprosić do współudziału w pracy wszystkich obywateli miłujących kraj szczerze, wszystkich pisarzy znanych zaszczytnie w publicystyce peryodycznej polskiej oraz w nauce i literaturze ojczystej. Najdroższy klejnot, jaki nam przeszłość pozostawiła, język nasz rodzinny, strzedz będziemy od wszelkiej skazy. Zawiązaliśmy liczne stosunki ze wszystkiemi miastami polskiemi oraz stolicami europejskiemi, i ze wszystkich otrzymywać będziemy obszerne listy lub drobne wiadomości, stosownie do potrzeby i znaczenia zdarzeń. Nie potrzebujemy zdaje się wspominać, że telegraf oddawać nam będzie codziennie te same usługi, jakie oddaje innym dziennikom. Korespondenci nasi posiłkować się nim będą dla przesyłania nam nowin o najważniejszych wypadkach bieżącej chwili.

Ponieważ w polskiem piśmiennictwie pięknem, biją żwawo tętna naszego życia narodowego i społecznego, poświęcamy mu w zupełności **odcinek** „Gazety Krakowskiej“. Najznakomitsi autorowie tegocześni przyrzekli nam go zasilać i urozmaicać: powieściami, nowellami, utworami poetycznemi i felietonami przygodnemi z dziedziny krytyki literackiej i naukowej oraz sztuki.

Zwracamy przytem uwagę, że „Gazeta Krakowska“ — bacząc na obowiązującą opłatę stemplową i obfitość materyału, jaki dostarczać czytelnikom zamierza — będzie istotnie **najtańszem pismem codziennem**, wychodzącem w Galicyi.

Redakcya „Gazety Krakowskiej“.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Krakowie:		w Galicyi i całem państwie:		w Niemczech:		w innych krajach:	
rocznie	złr. 12 c. —	rocznie	złr. 16 c. —	rocznie	mrk. 40 f. —	rocznie	fr. 48
półrocznie	„ 6 „ —	półrocznie	„ 8 „ —	półrocznie	„ 20 „ —	półrocznie	„ 24
kwartalnie	„ 3 „ —	kwartalnie	„ 4 „ —	kwartalnie	„ 10 „ —	kwartalnie	„ 12
miesięcznie	„ 1 „ —	miesięcznie	„ 1 „ 50	miesięcznie	„ 3 „ 50	miesięcznie	„ 4

Przekazy i listy pieniężne adresować należy do **„Administracyi Gazety Krakowskiej“** w Krakowie przy ulicy Kanoniczej Nr. 9.
Tamże przyjmują się ogłoszenia do „Gazety Krakowskiej“.

Adwokat Petersburski.

12) SZKIC.

Skreślił Teodor Lubicz.

(Dokończenie).

Więc gdy tak rzeczy stoją, czy możliwe są między wami i nimi przyzwoite i szczere stosunki towarzyskie, łączności i sympatje? Z kimże wy tu żyjecie? Musicie żyć z bogatym żydem, z pijanym popem, w końcu z lichym jakimś pomieszczykiem, który się wydarł nie wiedzieć zkąd, i tu przyjechał kupić piękna ziemię za małe pieniądze. A co do kwestji perekińczyków, mówiłem kiedyś o niej, między innemi rzeczami, z jednym poriadocznym ziemianinem polskim, który wyrażał opinję całej swej partyi, a rozmawiał ze mną tak, jak nie rozmawiałby z wami, Nikito Gregorjewiczu — rzekł obracając się do czerwonego urzędnika. — Wiedział, że mówi z człowiekiem, który chociaż służy prawitielstwu, robiąc to, co robił jego ojciec, nie wdaję się w żadne zapędy polakofobów ani też ideały i propagandy panslawistyczne, bo go te wielkie zadania nic nie obchodzą.

„Co to jest polak prawosławny?“ — mówił ten ziemianin. — „Prawosławnego Polaka nie rozumiem wcale. Może to będzie i Polak, ale zawsze jakiś połowiczny; nie cierpi razem z nami, ma jakieś kazionne przywileje, a przytem wzbudza, bądź co bądź jakąś nieufność, bo i on przestał nas rozumieć. Mówią że wiara a narodowość to co innego. Jeśli to zdanie ma sądzić nasze stosunki, jest z gruntu błędnem. Wiara nasza spoiła, się tak silnie z naszą narodowością, że, gdybyśmy z nią zerwali, zostalibyśmy martwi, jak ciało opuszczone przez duszę, bo ideały nasze przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, to jest zawsze jedne, wraz z nią uleciałaby od nas a one stanowią prawdziwe nasze życie“.

Tak mówił ten uczciwy polak. — Tymczasem, kto trzyma zakład przeciw mnie utrzymującemu, że panna Dębińska nie pójdzie za gospodina Michajłowskiego?

— Ja trzymałbym tylko z panem, a nie przeciw niemu w tym zakładzie — rzekł starzec, wstając od bocznego stolika i kłaniając się grzecznie; — ale zanadto mi się śpieszy.

— Pan? — rzekł baron zdziwiony. — Z kimże mam honor...

— Tadeusz Dębiński, ojciec panny Janiny — rzekł starzec z poważnym uśmiechem. — Chociaż mi się spieszy bardzo, bo jadę właśnie do córki, jednak muszę panu podziękować za tak jasne pojmowanie kwestji nas dotyczących. Żegnam pana barona — dodał starzec, i skłoniwszy się, wyszedł z sali.

— Stary miatieżnik! Sukinsyn! — mruknął czerwony urzędnik.

VIII.

Adwokat za wiele miał rozsądku, by mógł myśleć, że Janina go kocha, ale od czegoż istnieją na tym świecie Przyklaskiewicze? I rozsądni ludzie lubią pochlebstwa, a tembardziej wmawianie przyjemnych nadzieji. Tych słodyczy nie szczędził Przyklaskiewicz swemu dostojnemu przyjacielowi. Adwokat spożywał je ze smakiem, rojąc o urzeczywistnieniu swoich zamiarów, ale ostrożnym był zawsze.

W końcu zuchwała natura petersburskiego wychowańca i zachęty Przyklaskiewicza, tę ostrożność przemogły. Na drugi dzień po koncercie, rozmarzony wspomnieniem piękności Janiny i pochlebnego wrażenia, jakie na wszystkich uczyniła, dał się łatwo namówić swemu admiratorowi i puścił się z nim na wizytę do Malinowiec, w zamiarze stanowczym.

Jadąc tą ładną okolicą, przypomniał sobie pierwszą bytność swą w Malinowcach z Markiem Korwinowiczem.

— A propos — zagadnął Przyklaskiewicza — co się z Korwinowiczem dzieje? Tak dawno go nie widziałem... Wiem tylko, że przyjął posadę u Sterczyńskiego.

— A tak — rzekł Przyklaskiewicz. — Wyobraź pan sobie, że ten wielki pan pracuje, ale pracuje na prawdę! Po zbytkach bujnej swej młodości, wpadł był w apatję ostateczną, której skutki widziałeś pan na Brzostówce, gdyś ją po nim obejmował. Któżby się był spodziewał, że ten człowiek zdolny jeszcze do zmartwychwstania? A teraz, mówił mi Lunio Sterczyński, jako o rządcy Hrycówki, z największemi pochwałami! Zbudziła się w nim jakaś pełnia życia, jakaś energja, która się nawet odbija na jego twarzy i postaci, można powiedzieć, że w tem życiu czynnem rolnika odmłodniał, i wypiękniał, a i tak wyglądał zawsze, trzeba mu to przyznać, bardzo powabnie i arystokratycznie. To dobre wyglądanie jego przypomina mi niedawną scenkę, którą widziałem z boku...

— Cóż takiego?

— W Ber... spotkał się przypadkiem oko w oko z panią Prochwostow, która ostatniemi czasy gdy Marek wszystko stracił, udawała zawsze, że go niewidzi. Ale tym razem uderzona korzystną zmianą jego powierzchowności, piękna mirowa, widocznie chciała odnowić czasy dawniejsze... i już szła do niego z minką najczulszą, z ręką ku niemu wyciągniętą, gdy Marek spojrzał tylko, aie tyle rzeczy niemiłych musiał jej powiedziec wzrokiem, iż ta ładna kobiecina cofnęła się jak nie pyszna... pomimo znanej swej odwagi.

— Więc mówisz pan, że Marek pracuje?

— Tak, i ma przejść podobno, na dziesiąty grosz, co mu zapewni nieco lepsze utrzymanie. Wziął już do siebie siostrę, która była przez czas dość długi u panny Janiny; mówią że ta panienka, przedtem chora na umyśle, jest obecnie prawie zupełnie zdrową. Panna Janina zajmowała się nią z największem poświęceniem. Pan wiesz jakte to serce i jaka we wszystkiem umiejętność.

Adwokat zamyślił się.—Dojeżdżali właśnie do Malinowiec. Dzień był prześliczny; w łagodnem świetle słońca sierpniowego, zniżającego się ku zachodowi. dworek w ogrodzie wyglądał jakby wyświeżony: duże rośliny wazonowe, ustawione na ganku, świetniały krasą swych kwiatów różnobarwnych i wonnym swym oddechem napełniały powietrze; ulica wysypana żwirem, zdawała się wygracowaną przed chwilą, rabaty, tylko co podlane, błyszczały kroplami ożywczej wody. Spokój czystość i wdzięk panowały tu wszechwładnie; ta harmonia, ten ład estetyczny, dzieło dziewiczej ręki, najmilsze czyniły wrażenie, w tym skromnym zakątku. Każdy uczuwał, zbliżając się doń, że tu króluje szlachetny duch pracy i zamiłowanie piękna.

Goście kazali się anonsować i weszli do znanego nam saloniku, ale na wstępie Przyklaskiewicz się cofnął, jakby ujrzał głowę Meduzy. Adwokat znalazł się dyplomatyczniej, lecz czuł także, że *bitwa może być przegraną.*

Przyklaskiewicz poznał znaczącą twarz pana Tadeusza Dębińskiego, którego widział bardzo dawno, a nie spodziewał się wcale dziś zastać u jego córki. Znał wyobrażenia starego wygnańca, to było dość, by przestraszyć wielbiciela i swata pana Michajłowskiego. Naturalnie przypuszczał, iż Janina nie pójdzie za mąż bez upoważnienia swego ojca, ale ten ojciec był dotychczas tak daleko, a dalekie rzeczy często nam się wydają łatwemi do ominięcia i do zapomnienia.

Adwokat zaś domyślił się po wielkiem podobieństwie rysów, że ma przed sobą ojca Janiny. Ojciec ten był *kryminalistą politycznym*, i jako taki, skazanym był niegdyś na najcięższe kary. Z szybkością błyskawicy przypomniał sobie nasz Adwokat pewną nie-

Kwestya egipska.

Rzadko — aby nie wyrazić się zbyt stanowczo, że nigdy — bezsilność dyplomacyi okazała się w sposób dotkliwszy i bardziej kompromitującą kwestye, jakiemi się zajmuje, jak w sprawie, dla której zasiadł przed kilku dniami (23 b. m.) areopag europejski, w zawikłaniu egipskiem.

Rok prawie, jak sformowała się ona na horyzoncie politycznym świata a każde jej stadium oznacza dotąd nową porażkę państw, które ją wzięły w swoje ręce — Francyi i Anglii. Zrodzona dążeniem państw europejskich, a przedewszystkiem obu państw zachodnich, do materyalnego wyzyskania korzyści płynących złotem obfitszem od kalifornijskiego, bo wodami Nilu i kanału Suezkiego, miała się ona stać drugim aktem podziału spadku po wielkiem państwie Osmanów. Kult „Złotego Cielca“ bierze właściwie swój początek w kraju Faraonów. Żydzi ztamtąd go wynieśli wraz ze skarbami zabranemi Egipcyanom; państwa europejskie sprawę tę lepiej i godniej myślały urządzić sekwestrując sam kraj dla siebie. Komisya kontrolująca finansowa stać się miała komisyą rządzącą, khedyw jej pierwszym urzędnikiem, a poza komisyą stać miała realna potęga — czyja? W tem szkopuł właśnie, że czciciele „Złotego Cielca nie mogą“ być z sobą w zgodzie. Poza komisyą więc kontrolującą, i poza uregulowaniem na nowo stosunków egipskich stał zawsze konflikt europejski. Tymczasem, zanim do niego przyjść mogło, akcya rozpoczęta pod znakiem nowego podziału Turcyi, jakkolwiek z innemi występowała hasłami, rozbić, rozbijać się musiała o inne naturalniejsze przeszkody. Widocznie spadek nie był jeszcze dojrzały, i zabrakło głównej siły dla przeprowadzenia gwałtownej exdywizyi.

Jakkolwiek po stronie interesownej interwencyi Europy w Egipcie, stoi bez wątpienia sprawa cywilizacyi i ludzkiego postępu, trudno wszakże stłumić mimowolne sympatye dla sił duchowych, jakie się obudziły w Egipcie. — Ten Arab który ze skromnego stanowiska pułkownika armii wassalskiej, z hasłem od Europy zapożyczonem: „Egipt dla Egipcyan“, czerpiąc siłę w uczuciu religijnem swego półdzikiego narodu, potrafił własnego paszę-półkrólika, gotowego dla wygody stać się sługą obcych interesów, zrobić jeńcem politycznym, i zadać sromotną klęskę wszystkim kunsztom dyplomacyi dwóch najpotężniejszych mocarstw europejskich w Egipcie, ten dumny Arab, który będąc ministrem, czyli dwa razy paszą — nie raczy nawet tytułu Paszy przyjmować, — ów Arabi-bey, musi obudzać w bezstronnym widzu uczucie szacunku. Sprawa zaś podziału, czy exdywizyi Turcyi, cokolwiekbądź myśląc o żywotności państwa i kalifatu Osmanów, zbyt wiele mieści w sobie zdrady najświętszych interesów ludzkości, zbyt wiele niebezpieczeństw przyjścia gorszych jeszcze potęg do siły, zbyt silnie nasze już własne interesa zahacza i tym zagraża, aby bez rozmysłu i rękojmi, stawać można po stronie tych którzy ją chcą przyspieszać.

Z mistrzostwem nie małem, Gambetta sprawę egipską zawiązał, stając w obronie praw khedywa, i porządku traktatów europejskich. Cóż, kiedy główne czynniki zawiodły. Niechęć bezwzględna własnego narodu do wielkiej akcyi, którąby wojną okupić przyszło — i takaż niechęć gladstonowskiej Anglii, tak hałaśliwie dzwoniącej na upadek Turcyi, zmusiły go do cofnięcia się przed grą niemożliwą dla niego — chociaż trzeci czynnik gotów do otwarcia sprawy wielkiego podziału, Rosya, stał w pogotowiu ze wszystkiemi nabitemi minami i pracował siłą całą nad stworzeniem pomyślnego dla takiej operacyi położenia.

Gambetta upadł, lecz akcyi rozpoczętej już żadna siła wstrzymać nie mogła. Cofnąć się z niej, znaczyło dla Anglii zachwiać podstawy swego państwa w Indyach i zostawić Francyi wolną rękę. Cofnąć się z niej, znaczyło dla Francyi zniszczyć doraźnie zdobytą z takim trudem pozycyę swoją w mahometańskim Tunisie, i narazić sprawę bytu własnego w Algierze. Przyszedł więc czas na gladstonowskie metody: demonstracyj zbrojnych, które nie mają do czynu prowadzić, i zmuszania Turcyi do exekucyi nad sobą samą.

Epizod demonstracyi okropnie się skończył, — haniebniej niż spacer pod Dulcigno. W odpowiedzi na przyjazd flot zbrojnych angielskiej i francuzkiej do Alexandryi, wybuchły fanatyczne zaburzenia, które około stu Europejczyków życiem przepłaciło, a tysiące — rozsiadłych i wygodnie bogacących się w Egipcie — musiało życie swe ratować zostawiając w kraju garki — częstokroć złotem napełnione. Dumny Albion patrzył nieruchomie z wysokości swych niezwyciężonych okrętów, jak mordowano obywateli Wielkiej Brytanii i nie śmiał żądać zadośćuczynienia, a w nie mniej drażliwej Francyi na punkcie honoru narodowego, pierwszy minister, pan de Freycinet, musiał zmniejszając sam doniosłość klęski i kompromitacyi, stanąć w obronie potępionych przez siebie władz egipskich i szukać wymówki, oświadczając, że tylko kilkudziesięciu, a nie kilkuset Europejczyków zginęło.

Niemcy, Austo-Węgry i Włochy, bez wiedzy państw, tak świetnie operujących, ocaliły dalsze bezpieczeństwo Europejczyków w Egipcie. Ich nacisk gwałtowny a mniej interesowany, doprowadził do skutku ministerium skoalizowane Raugeba Paszy z Arabibejem, które wzięło na siebie odpowiedzialność utrzymania porządku — i ma siły po temu. Francyi zaś i Anglii nie pozostało, jak dąsać się na wpółpublicznie o tę akcyę ocalenia i kopać dołki pod tym rządem chwilowego przynajmniej spokoju.

Obecnie mamy drugi akt akcyi gladstonowskiej na scenie: konferencya europejska, która bez Turcyi i wbrew Turcyi, ma Turcyą zmusić do działania w Egipcie na korzyść propozycyj i interesów anglo-francuskich pod kontrolą anglo-francuską czy europejską, jakąby uchwaliła konferencya. Jak się rozwiąże podobny absurd założenia, nie trudno się domyślić.

Konferencya przyszła do skutku — przyszła do skutku, w sposób w jaki jedynie przyjść mogła była, wśród kłamstw dyplomatycznych, nazwanych eufemicznie „niedorozumieniami“ przemilczeń — pokrywających gotowe nieporozumienia — i wzajemnej niewiary. A i tak konferencya przyszła do skutku dzięki tylko woli niemieckiego kanclerza, mającego podobno interes umożliwić gabinetowi Freycinet we Francyi pozostanie przy władzy. Zresztą zaś mocarstwa środkowej Europy całkiem inaczej interesowane i w sprawie Egiptu i w sprawie Turcyi cieszą się zwyczajnie z klęsk dyplomacyi francuskiej i angielskiej, dążących do zbierania wyłącznych korzyści przy pomocy Europejskiej.

Zebrała się tedy konferencya u ambasandora włoskiego hr. Corti, jako dziekana ciała dyplomatycznego w Konstantynopolu d. 23 b. m. Pierwszą jej czynnością było uchwalić sekret bezwzględny dla swych czynności. Lecz jak pierwsze posiedzenie zakończyło się podpisaniem protokółu bezinteresowności (protocole de desintéressement), inaczej przez każdego pojmowanego, tak ostatnie zakończyć się powinno protokółem niemocy ogólnej, do związania rozpierzchających się zadań. Wszak dziś już sama nawet zgoda francusko-angielska należy do przeszłości.

Sprawa ma wszakże nader poważną stronę. Zebranie się konferencyi, tak niewinne w swej treści, zmieniło kwestyę egipską faktycznie na kwestyą europejską, i ta już, przed rozwiązaniem, z porządku wypadków nie zejdzie. Gdyby koleje wewnętrznej polityki rosyjskiej nie były odepchnęły jen. Ihnatiewa od steru w Rosyi, jużbyśmy dziś mieli sprawę przeobrażenia europejskiego wschodu rozpoczętą ostremi środkami — ten ojciec matactwa bowiem, liczył bardzo na sprawę egipską, pielęgnował ją i, dążył do kongresu w jakiejkolwiek bądź formie.

Tymczasem, nie wyjaśnioną jest jeszcze wcale doniosłość upadku Ihnatiewa, a kolizya na Wschodzie sama już przez się dojrzewa. Z jednej strony w Paryżu lękają się i oczekują wysadzenia wojsk angielskich na ląd w Port-Saïd i konfiskaty kanału Suezkiego na rzecz Anglii. — Wzmagające się z dnia na dzień oburzenie publiczne w Wielkiej Brytanii na dotychczasową akcyę rządową, zdaje się do tego fatalnie prowadzić. Wczorajsze telegraficzne depesze uzasadniają to przypuszczenie w zupełności. Z drugiej strony, Włochy zaznaczające coraz wybitniej swoją zawiść ku Francyi, wystąpiły - zaraz nazajutrz po podpisaniu protokółu bezinteresowności — z twierdzeniem, że protokół ten znaczy skasowanie przywilejów, jakie Francya i Anglia wyrobiły na swą korzyść w Egipcie. — Z trzeciej wreszcie strony, Turcya, dla której cały szereg niepowodzeń akcyi francuzko-angielskiej, był wstępowaniem na coraz wyższy stopień powagi moralnej i znaczenia politycznego, nie opuści chwili, aby wznowionemi siłami swojemi wzmocnić swe własne stanowisko, skoro przyjaciele i wrogowie jej na jedno się godzą, że tylko ona może przywrócić trwały porządek w Egipcie, i skoro dotąd z prawdziwą genialnością wyzyskać umiała każdy błąd akcyi francuzko-angielskiej i każde nieporozumienie między mocarstwami. Też same zaś przyczyny, jakie nie pozwoliły, aby z upadkiem Gambetty zawiązaną została sprawa egipska — mimo, że porządek materyalny bardziej niż dziś nawet panował w Egipcie i kwestye honoru narodowego nie były jeszcze zaangażowane — też same przyczyny nie pozwolą z gry się cofnąć, gdy interesa i namiętności narodowe i stanowisko rządzących, położone są otwarcie na karcie.

Długo się jeszcze może sprawa przeciągać, boć pragnienie pokoju jest tak powszechnem w Europie, i tak wielką niechęć narodu francuzkiego do wojny. Gdy padnie wszakże pierwszy strzał armatni z tej lub tamtej strony Śródziemnego Morza, wtedy się okaże cały europejski charakter tej sprawy. Staną wówczas — na placu działania — gracze, którym iść będzie nie o cywilizacyę, nie o Europę, nie o traktaty, nie o rozwój materyalny nawet, lecz o grube panowanie nad narodami i dążeniami do ludzkiej

---

szczęśliwą broszurę swoją o 1863 roku, w której chcąc wybielić rząd i naród moskiewski, musiał poczernić polaków... i w broszurze tej dowodzi, że *wszyscy ówczesni powstańcy, byli albo głupcami albo łotrami.*

Otóż masz! cóż tu robić teraz z tym ojcem powstańcem? Położenie było niemiłe i trudne, ale Adwokat pomyślał sobie, iż jakoś z tego wybrnie. Wychowanie jego moskiewskie nauczyło go *oportunizmu*, wpierw nawet niż wyraz ten wszedł w modę (bo rzecz zawsze istniała.) — *Tak żit' kak nabieżit'*! — radzi charakterystyczne moskiewskie przysłowie.

Z dobrą więc miną przedstawił się nasz Adwokat panu Dębińskiemu. Wprawdzie wyraz twarzy i całe zachowanie się ojca Janiny były tak pogodne, tak przejęty był szczęściem widenia drogiej jedynaczki i znajdowania się w ojczyźnie, że zdawało się, iż dziś ani gniewać się, ani ganić, ani żalu do nikogo mieć nie może. Janina promieniała szczęściem i, jakkolwiek przytomność obcych ludzi mogła ją krępować, niepodobna jej było wstrzymać się od osypywania ojca najczulszemi pieszczotami. To szczęście i rozrzewnienie przeobrażało ją; chłód jej i duma znikły, gościnność jej nabrała serdeczniejszego wdzięku.

Przyklaskiewicz i Adwokat nabrali otuchy; ten ostatni pomyślał tylko sobie, iż należy może odłożyć oświadczyny na czas nieco późniejszy. Gawęda biegła wesoła i łatwa, radość ojca i córki podziałała na wszystkich.

Wśród potocznej rozmowy, Przyklaskiewicz zwócił się do pana Tadeusza i rzekł z miną ujmującą:

— Jakże to szczęśliwie, że pan dobrodziej mógł uzyskać pozwolenie przyjazdu.

— Wstrętnem mi było zawsze proszenie o cobądźkolwiek i uchylałem się dotychczas od tego — odrzekł pan Dębiński. Ale byłoby nad moje siły odmówić sobie obecności na ślubie córki.

— Na ślubie! — krzyknął Przyklaskiewicz. — Panna Janina idzie za mąż?

— Tak — rzekł pan Dębiński. — Indult już otrzymaliśmy, ślub odbędzie się jutro.

— Jutro już? I kto będzie szczęśliwym mężem panny Janiny? czy pan Sterczyński?

— Nie, ten będzie tylko drużbą — rzekł pan Tadeusz uśmiechając się. Ale otoż i drużba i pan młody — dodał, spojrzawszy przez okno na wjazdową ulicę, na której toczył się wózek parokonny.

Po chwili wbiegł Lunio, a za nim wolniej, wszedł Marek.

IX.

Nazajutrz zdziwienie ogólne powstało w Ber*** i w blizkiej okolicy, gdy dowiedziano się, iż zaraz po nieszporach odbędzie się slub panny Dębińsklej z panem Korwinowiczem. Tego związku nikt dotychczas nie przewidywał. Dziwiono się, iż panna tak piękna nie skorzystała ze swej szansy i nie *wydała się* korzystniej. Wszak starał się o nią i Lunio Sterczyński, bogaty panicz i adwokat Michajłowski, człowiek już sławny. Co za myśl! iść za człowieka zrujnowanego, za oficyalistę! A ten pan Korwinowicz, tak niby dumny, będzie musiał przejść zaraz na chleb żony, bo gdzież tę żonę podzieje, nie mając własnego kąta?

Kościoł pokarmelicki był jak nabity gawiedzią ciekawą różnych klas. W mieście ubogiem na widowiska, ślub albo pogrzeb jest wielką okazją, której nie podobna opuścić.

Szmer uwielbienia podniósł się, gdy ukazała się prześliczna panna młoda, prowadzona przez Lunia Sterczyńskiego; za nimi Zosia Korwinowiczówna, pogodna i przytomna, prowadziła swego brata; w końcu szedł pan Tadeusz Dębiński, którego twarz znękana i surowa rozjaśnioną była w tej chwili szczerem zadowoleniem.

Ślub się odbył jak wszystkie śluby, a gdy piękna młoda para odchodziła od ołtarza, ogromny tłum ciekawych ruszył także do drzwi kościoła. Jakież było zdziwienie, gdy ujrzano, iż panna młoda, jaśniejąca swą majestatyczną urodą, podniesioną ślubnym strojem, wsiadła do małej, niepozornej bryczki, która na nią czekała! Marek usiadł koło niej, parobek w świtce zaciął konięta, wyglądające na folwarczne i bryczka potoczyła się do Hrycówki.

Marek i Janina zamieszkali stale *na ekonomji* Hrycowieckiej, w dworku więcej niż skromnym — o dwóch pokoikach i czeladnej izbie — otoczonym sadkiem wiśniowym i warzywnemi grządkami.

Oceniając najtrudniejszy w życiu postępek, dźwignienie się z moralnego upadku, szlachetna Janina która, naprawdę, kochała Marka i wtedy jeszcze, gdy grzeszył uprosiła u ojca potwierdzenie swego wyboru; lecz nie chcąc upokarzać ubogiego człowieka, zeszła, sama do jego ubóstwa, i podzieliła je z pogodą duszy, z poświęceniem, z dzielnością wzorowej polki.

A Adwokat? Postawiliśmy go na czele naszej opowieści i tak mało nim zajmujemy się!

To darmo, szanowni czytelnicy, trzeba pozwolić autorowi mieć pewną obojętność lub upodobania względem dzieci swej wyobraźni albo przedmiotów rzeczywistéj obserwacyi. Zresztą, o Adwokacie mało co teraz wiemy; bardzo rzadko przebywa w Brzostówce, najczęściej mieszka w Petersburgu. Słyszeliśmy tylko, iż pisze teraz broszurę o zbrodni Austryi, która nie potrafiła przywiązać do siebie Bośnii i Hercegowiny, przez dwa lata *okupacyi*. Radzilibyśmy mu lepiej napisać broszurę o *zbrodni Polaków*, którzy zostając przez sto lat *pod ojcowskim rządem Rosyi*, nie potrafili się do niej przywiązać. Czas już zawołać do nich głosem potężnym: „*Zbrodniarze czy idjoci, upamiętajcie się przecie.*“

swobody w tej tutaj naszej stronie świata. — Tego momentu gubić więc z oczu nam nie wolno przy śledzeniu rozwoju sprawy egipskiej, — dziś roztrząsanej nad brzegami Bosforu — bo on i naszą sprawę i nasze interesa pociągnie w wir rozstrzygających się spraw świata.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej".

Warszawa 25 czerwca.

Onegdajsza uroczystość „wianków" dzięki Towarzystwu wioślarskiemu, które trzeba dodać, w tym roku dopiero się zawiązało, wypadła bardzo świetnie, i była w całem tego słowa znaczeniu uroczystością.

Zasługa tem większa należy się Towarzystwu wioślarskiemu za wskrzeszenie, że tak się wyrażę uroczystości narodowej, jedynej *u nas*, jaka z każdym rokiem traciła więcej na świetności, a w latach ostatnich nie zwracała prawie na się uwagi.

Za to wieczór wczorajszy, przy najpiękniejszej pogodzie sprowadził nad brzegi królowej rzek naszych, prawie stutysięczny zastęp świątecznie przystrojonej publiczności. O godzinie 8 i pół, padł pierwszy strzał oznajmiający o rozpoczęciu się uroczystości, za nim drugi i trzeci, a nie zadługo wystrzeliły w niebo słupy od zapalonych na wyspie piaszczystej i na brzegach Saskiej kępy „sobótek". Zabłysło tysiące lamp i lampionów, kiosk Towarzystwa wioślarskiego gorzał tysiącami różnobarwnych lampionów ubrany, przystrojone podobnież łodzie wypłynęły na powierzchnię wody, rozległ się dzwięk orkiestry, a potem prześliczny polonez Moniuszki odśpiewany na łodziach przez chóry teatralne. Głuchy szmer stotysięcznego tłumu, zalegającego brzegi Wisły, przyległe dachy domów, okna, balkony, most cały, na którym jazda wstrzymaną być musiała, dzwięczne tony muzyki, śpiew płynący po gładkiej jak zwierciadło powierzchni rzeki, płonące w oddali stosy, i buchające kłęby dymów, myśl naszą zwracało daleko w przeszłość, w krainę marzeń....

Przepyszne ognie sztuczne, spalone w różnych punktach wysepki, setki łodzi prujących w różnych kierunkach fale Wisły, i oświetlonych ogniami bengalskiemi, płonące beczki ze smołą składały się na uświetnienie tej narodowej pamiątki, a dzień wczorajszy, każdemu, kto te kilka godzin przepędził nad Wisłą, wrył się w pamięci na długo... na bardzo długo.

Raz jeszcze kończąc dzisiejszy mój pospieszny list wspomnieć muszę o zasługach Towarzystwa wioślarskiego; za jego to staraniem Warszawa zabawiła się uczciwie,.... po naszemu... po polsku.

W uroczystości tej nie brała udziału, a przynajmniej bardzo niewielki, skwaśniała śmietanka naszego towarzystwa. Zadaniem jej była defilada w pojazdach i karetach po Alei Ujazdowskiej; Belwederskiej i parku łazienkowskim przed przejeżdżającym się również o tej porze ks. Michałem Mikołajewiczem bawiącym od dni kilku w naszem mieście. *U.*

Listy z Włoch.

IV.

(Ciąg dalszy).

Tak, pełen trzeźwego poglądu na sprawy publiczne Włoch i Europy, odpowiada Bonghi. Inni autorowle nasi z odmiennego jeszcze stanowiska patrzą na ową projektowaną interwencyę obcych mocarstw co do kwestyi papiezkiej, piętnując w niej złe podwójne, a mianowicie pogwałcenie praw i uczuć narodowych Italii; i uroczystą względem tej ostatniej niesprawiedliwość.

„Wdanie się rządów czy państw europejpejskich, mówią oni, na korzyść Watykanu, usprawiedliwiając bezpośredni wpływ obcy w sprawach naszych, dotknęłaby naprzód srodze delikatne poczucie narodowe Włoch i okazywałoby niejako, iż same nie umieją czy nie mogą urządzić się społecznie i politycznie u siebie, bez opieki i zezwolenia drugich. Dość już, zaprawdę, i aż nadto ucierpiała biedna ojczyzna nasza, gdy rozdrobiona i słaba, przez wieków tyle służyła to za pastwę ku nasyceniu chciwości, to za arenę ku wylewowi okrucieństwa najezdców. Dziś, wolna i zjednoczona, jak nie pragnie panować nad krajami obcemi, tak też nie lęka się ich panowania, a silna swemi prawami, nie zniesie tego nigdy, aby jej ktoś dyktował wolę swą w jej własnym domu. Jeśli tu mowa o owym wysokim obowiązku przyzwoitości, jaki przewodniczyć powinien Italii w urządzeniu spraw publicznych w sposób, aby mocarstwa inne czuły się zadowolnione i aby w tym celu popierała ich życzenia, w potrzebie wysłuchała rady i tak postępowała, posiadając pełną ich zgodę; jeźli o tem tylko tu mowa, toć w takim razie rzecz to już spełniona a dokonywająca się coraz dokładniej i lepiej. Gdy Włochy posiadły naturalną swoją stolicę i urządziły ją, miały już za sobą zgodzenie się niewyraźne (*implicito*) mocarstw Europy; dziś zaś posiadają zgodzenie się wyraźne, jawne (*esplicitło*) w urzędowem uznaniu z ich strony, a to w akcie wysyłania i upełnomocowywania wszystkich własnych ambasadorów ich przy kwirynale. Zresztą, naród nasz nie żąda zgoła, aby dwór papieski uznał prawa jego do Rzymu, i zadowolni się niechybnie, skoro się zachowa względem niego prawidło postępowania wytknięte przez Boskiego Mistrza naszego, Jezusa Chrystusa. Ten bowiem, wedle głębokiej uwagi Bellarmina, wiedział dobrze, jaki rodzaj praw miał Tyberiusz do tronu Cezarów, a jednak tym, którzy go o nie pytali, nie odrzekł: „badajcie i roztrząsajcie prawa książęcia tego", lecz przeciwnie: „oddajcie cesarzowi co jest esarskiego". Dowodzenie nasze wspiera jeszcze uwaga ta, iż w obecnym wypadku nie chodzi o byle jakiego cesarza, poganina i prześladowcę, lecz o cały naród nasz włoski, którego praw w domu jego własnym nikt słusznie zaprzeczyć nie zdoła. Dodajmy, iż interwencya taka obcych mocarstw, aby być skuteczną, musiałaby mieć oręż jeśli nie w ręku, to za plecami, w pogotowiu; owoż, w obecnych usposobieniach umysłów, dość jest mówić o niej, aby uczynić nienawistną wszelką sprawę, którąby do niej odwoływać się chciała. Tragedyą zawsze opłakaną i smutną jest wszelka przymusowa przemiana państwa, niemożebna do uskutecznienia bez brutalnych gwałtów i szkód nieobliczonych; lecz wzywać cudzoziemca ku rozdarciu Italji, podawać któremukolwiek ambitnemu książęciu pretekst do ujarzmienia własnej ojczyzny, — toć chyba przypomina dzikość i wyuzdanie owych starożytnych potworów, co szarpały świat dla zaspokojenia dzikiego głodu i nienasyconej żądzy panowania. Zasada niezawisłości narodowej, usakcjonowana przez Boga, który zakreślił każdemu narodowi właściwe jemu naturalne granice, nie zostałaż uznana za sprawiedliwą, uczciwą i świętą przez samegoż Papieża? Wszak żyje jeszcze ów narodowy entuzjazm, obudzony pierwszym okrzykiem papiezkim: Precz z barbarzyńcami! I dziś Papież inny, któryby w imię niebacznej żądzy odzyskania utraconego panowania, odważył się narazić Włochy na klęski i napaść obcych, ściągnąłby tylko na siebie najgłębszą nienawiść całego obecnego pokolenia ludzi, a hańbę dziejową w przyszłości... Opinia to niegdyś publiczna zyskała dobremu Piusowi VII władzę królewską; dziś gdy jest ona władzy tej i panowaniu papiezkiemu przeciwna, byłoby rzeczą próżną iść przeciw powszechnemu prągowi: „*Powaga świata*, wyrzekł św. Hieronim, *wyższa jest nad powagę miasta: auctoritas Orbis major est Urbis...*" Toż bez uwłaczenia komu lub czemukolwiek, lecz bez zapoznania koniecznej tu powściągliwości języka, śmiało powiedzieć możemy, że łatwo jest wymówić owo wstrętne i niecne słowo: załoga czy interwencja obca; ale kto ma serce Włocha, komu krew cudza skażona nie krąży w żyłach, ten mimowoli wobec niego obleje się rumieńcem sromu i w piersiach poczuje wezbranie uczuć obrażonej godności własnej i uburzenia. Naród 29 milionowy (wedle ostatniej statytycznej rachuby) nie barbarzyński, nie zdrętwiały, nie służalczy, który świeżo jeszcze krwią własną zmył hańbę obcego panowania i począł żyć nowem samoistnem życiem, zaliczając do swej historyi 20 wieków pierwszych lat jedenaście niezmroczonych złowrogim blaskiem cudzoziemczego oręża: naród taki nie dałby się tak łacno przekonać i ujarzmić. W starciu się narodowem w ktoremby znów walczyć przyszło o niezawisłość ojczyzny, Italia zachowałaby miliony gotowych zapaśników, boć w nowem rosnącem dziś pokoleniu niema już haniebnej i przewrotnej różnicy pomiędzy żołnierzem a obywatelem: wszyscy żołnierzami są, zbudowanymi zarówno dla ojczyzny. Widzieliśmy nadto, jak król nasz, rycerz dzielny, mniej dbał o własne życie, niż o chwałę narodu; ufamy, iż chwalebna tarcza domu Sabaudzkiego, potylekroć wypróbowana w boju, wystarczy jeszcze i tym razem do zbawienia narodu podobnie, jak mocna była nadać mu jedność i byt niepodległy. Nie! Niech raz przecie zamilkną owi czarni augurowie, którzy marzą tylko o upadku ojczyzny, o klęskach narodowych; niech pomną, iż dzień ów opłakany dla narodu, nie byłby zgoła weselnym dla papiezkiego dworu, a nawet i dla ogółu duchowieństwa włoskiego! Ślepe namiętności, fanatyzm stronniczy powinienby mieć jakieś pewne granice, bo nie wolno tak bez groźnych niebezpieczeństw nużyć cierpliwości całego narodu. My katolicy, którzy nie wierzymy w prorocze posłannictwo lutrów ni kalwinów, nie powinnibyśmy zapominać o godnych opłakania powodach, które oderwały od Kościoła tyle i tak kwitnących prowincji, a to w skutek intryg i knowań ludzi głęboko rozdrażnionych ze strony dworu Rzymskiego.

„Toż dodać tu jeszcze śpieszymy, że owa interwencja dyplomatyczna cudzoziemca w religijnej kwestyi naszej, byłaby nie tylko pogwałceniem prawa narodowego, cośmy wykazali, ale nadto uroczystą niesprawiedliwością. Zdanie to nasze mogliby stwierdzić wszyscy katolicy żyjący pod t. zw. ustawami majowemi w cesarstwie niemieckiem, albo patrzący we Francji na wypędzanie zakonów i stowarzyszeń religijnych, na zamachy rządu rzeczypospolitej nadsekwańskiej co do pierwszego konkordatu, i artykułów organicznych, tak przeciwnych Rzymowi i jego powadze i kanonicznemu prawu, co do redukcyi bilansu wyznań itp. Cóż dopiero mówić o papieżu moskiewskim, o królowej czy cesarzowej angielskiej i rządach ich, które na synodach swych rozstrzygają nie tylko sprawy dyscyplinarne, ale też artykuły wiary, dogmata? I tamże to, wedle bezmyślnych lub złej woli ludzi, miałby dziś Papież szukać swobody i poszanowania, których pozbawion jest, zdaniem ich, w Italii, trzymany pośród nas w więzach niewoli. Lecz mówmy na serjo odrzuciwszy wszelkie wymysły i przesady, za pomocą których sztucznie wytwarzają się pewne prześladowania, pozowanie na ofiary, wołające o obcą pomoc i opiekunów, to pewna, iż we Włoszech pozostaje wiele do życzenia pod względem należnej czci dla religji państwa, poszanowania jej ministrów i praw jej należnych. Jeźli wszakże bacznie się zważy na to, iż panuje tu od niedawna porządek wolności, z którym lud nie dość jeszcze jest oswojony; że niereligijność pośród nas nie jest zgoła nowym gościem, a jeźli teraz swobodniej się przejawia, to dla tego tylko, że znikły powody dawnej obłudy i ukrywania się; przedewszystkiem zaś, jeśli się weźmie w rachubę stan ustawicznego rozdrażnienia, w jakim utrzymywane są tłumy podniecanem wciąż podejrzeniem na niekorzyść Kościoła i Papieża; jeśli wreszcie pilnie się roztrząsa bezpośrednie i urzędowe akta rządu, przychodzi się natenczas do przeciwnego owszem przekonania i znajduje niejeden powód do wnętrznej pociechy i błogosławieństwa Bogu. *Ustawa o rękojmiach*, uchwalona przez ogół przedstawicieli narodu, mogła nie zadowolnić Papieża; ale bądź co bądź, pozostanie jawnem na przyszłość świadectwem wielkiego poszanowania i czci ludu włoskiego względem widomej Głowy Katolicyzmu. Aby należnie ocenić dokument ten, pamiętać potrzeba, iż w Izbie naszej zasiadają w znacznej liczbie legiści, prawnicy i ci wszyscy, którzy nie tają się z myślą swą i dążnością wyzwolenia społeczeństwa świeckiego od władzy kościelnej. Jest tam też nie mało takich, którzy w skutek różnicy zasad religijnych nie uznają pierwiastku wiary w boskiej instytucyi Papieztwa, a w ogóle w przedmiocie religii nie różnią się w opiniach swoich od znanych przekonań *Comte'a* we Francyi lub Feuerbacha w Niemczech. Nakoniec, w skutek politycznej abstencyi nakazanej przez Kuryę rzymską, brakuje tam zgoła owego żywiołu katolików, którzyby w razie kolizji przenieśli interesa duchowne nad materjalne korzyści własnego kraju. Wobec tego wszystkiego nie podobna nie uznać ducha zgody i poszanowania w Zgromadzeniu tem, które, pozbywszy się jakby wszelkich uprzedzeń względem religji, a rachując się słusznie z dobrem religijnego pokoju i znaczeniem największego historycznego czynnika narodowej wielkości, uchwala najwyższe królewskie honory zwierzchnikowi katolickiego Kościoła. Bacząc na rozdrażnienie przejściowe, spowodowane rozbratem Watykanu z Italią, a porównywując wogóle obecną sytuację Kościoła pośród nas, z dawnem położeniem jego, wytworzonem na mocy ustaw józefińskich Austrji, przeniesionych ztamtąd do księztw włoskich, albo też pod zarządem *Tanucci'ego* w Neapolu, przyznać musimy, że jeźli pod względem materjalnym jest pewna podobna tu szorstkość, to w porządku duchownej jurysdykcji papiezkiej i biskupiej jest dziś dla Kościoła pożytek i postęp nie mały. Dodajmy do tego znane a niezwykłe umiarkowanie króla, owszem głęboką jego religijność i szlachetność charakteru, i takież same chlubne usposobienia godnej małżonki, która z łaski Boga stanęła u boku jego na tronie, a spostrzeżemy łacno, jak wielka zachodzi tu różnica pomiędzy zachowaniem się rządu włoskiege a rolą innych zagranicznych mocarzy względem Kościoła. Wspomnimy tu jeden punkt jeszcze wielkiego w rzeczach religi znaczenia. Lud włoski, który w nowym układzie politycznego życia swego dąży we wszystkiem do odzyskania praw rządów, po których przyszedł do władzy; lud ten, któremu potylekroć przedstawiają Kościół jako wroga, za pośrednictwem swoich przedstawicieli, z pełnem przyzwoleniem organów prawodawczych i sankcją dobrowolną króla, potrafił złożyć nowy dowód poszanowania dla Kościoła, uchwalając faktycznie całkowitą swobodę Papieża w wyborze biskupów. O ile wiemy, wspaniałomyślny monarcha nasz, pozostawia Popieżowi wolny wybór i inwestyturę biskupów nawet w miejscowościach zaliczanych do królewskiego patronatu. Gdzież indziej w społecznej Europie podobny się zdarza wypadek?"

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PROCES O ZDRADĘ STANU
Olgi Hrabar i towarzyszy.

Siódmego dnia rozprawy (19 b. m). przesłuchiwano w dalszym ciągu Olgę Hrabarową.

Najprzód odczytano dzisiaj spis listów rekomendowanych, jakie w czasie od 1/11 1881 do 19/1 1882 wysłała Olga Hrabarowa do Rosyi, przeważnie do Mirosława Dobrzańskiego. Było takich listów 107, ona otrzymała zaś z Rosyi w tym samym czasie 38 rekomendowanych listów. Były dnie, w których O. Hrabarowa wysyłała po 2 do 3 listów do swego brata w Petersburgu. Tę ożywioną korespondencyę tłumaczy oskarżona w ten sposób, iż o każdej drobnostce donosiła swemu bratu, a portorya kosztowały tak wiele, że ojciec czynił jej wymówki, brat zaś Mirosław dowiedziawszy się o tem, napisał w jednym z listów zacytowanych przez prokuratora w akcie oskarżenia, że osobno wyszle jej pieniądze na opłacenie tak licznych listów.

Odczytano następnie 13 listów pisanych do Hrabarowej, w których są przeważnie wzmianki o Sokołowie, bawiącym w Czerteżu.

Poczem Przewodniczący skonfrontowawszy zeznania pojedynczych oskarżonych dotąd przesłuchanych z zeznaniami Olgi Hrabarowej i skonstatowawszy ich sprzeczność względnie zgodność, zarządził przesłuchanie oskarżonego p. Adolfa Dobrzańskiego, emerytowanego radcy dworu.

Część ogólną obrony p. Dobrzańskiego znają już czytelnicy nasi w głównej treści tak z korespondencyj i z artykułu naszego zamieszczonego w numerze 76 Gazety. Te ogólne wywody zajęły też całe niemal posiedzenie dnia 19 b. m.

Ósmego dnia rozprawy (20 b. m.) po ukończeniu ogólnych wywodów p. Adolfa Dobrzańskiego nastąpiło szczegółowe badanie oskarżonego.

Zeznał tedy oskarżony, że syn jego ukończywszy studya prawnicze na Węgrzech, gospodarowawszy kilka lat w Chaburowie, który oskarżony kupił dla niego za pieniądze uzyskane z sprzedaży swego lasu w Czerteżu, wyjechał do Rosyi, gdzie pierwotnie był dziennikarzem; potem wstąpił do służby przy ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie wkrótce dobił się stopnia sekretarza kolegialnego. Oskarżony ma bardzo liczną rodzinę, która na lato zjeżdżała do Czerteżu, bywały chwile, w których nieraz trzeba było podejmować codziennie przeszło 30 osób. Kosztowało to wiele; chcąc uszczuplić się w wydatkach, prsłanowił oskarżony przesiedlić się do miasta. Najpierw miał zamiar osiedlić się w Wiedniu, ale po namyśle wybrał Lwów. Przyjechawszy do Lwowa, zaczął oskarżony robić wizyty; nakazywało mu to stanowisko jego i przyzwoitość. Ze Lwowa na wezwanie żony jeździł do Czerteżu 2—3 razy. Niesłuszny jest zarzut, jakoby oskarżonemu, jadącemu ze Lwowa do Czerteżu, albo odwrotnie, oddawane były hołdy ze strony duchowieństwa po stacjach kolejowych. Być może, że tu, lub owdzie spotkał się z znajomym księdzem, a ma ich tam wielu znajomych, alež tego jeszcze nie można nazwać hołdem. Z synem Mirosławem rozstał się w niewielkiej zgodzie, to też nie korespondował ź nim wcale; co najwięcej napisał do niego dwa listy do Petersburga. W lecie r. z. odwiedził go Mirosław, jak długo bawił w Czerteżu, tego oskarżony nie pamięta, był bowiem wówczas zajęty w polu przy gospodarstwie. Nie wie również oskarżony, dokąd Mirosław odjechał z Czerteżu, czy do Wiednia, czy do Lwowa.

Być może, że z Mirosławem zrobił wizytę X. Guszalewiczowi, ale ta wizyta mogła trwać zaledwie kilka minut. Nie wie również oskarżony, czy Mirosław jeździł do Czerniowiec, Kołomyi i Stanisławowa. Nie wspominał także nic o tem Mirosław, że pozamawiał sobie tutaj korespondentów, że przeznaczał im honorarya; nie wiadomo mu, zkąd na te cele czerpał fundusze.

Na przedstawienie przewodniczącego, że Mirosławowi nie musiało rozchodzić się o studjowanie nihilizmu, lecz raczej o szpiegowanie pojedynczych indywiduów, a właściwie musiało mu chodzić o co innego, odpowiada oskarżony, że z listów, pisanych do Włodzimierza Naumowicza (o wyszpiegowaniu Krawczyńskiego, rzekomego mordercy Mezencewa), tudzież z listu Wł. Naumowicza do M. Dobrzańskiego, donoszącego, co się dzieje w „Siczy" i że od kolegi swego, chodzącego do Terleckiego, dowie się wkrótce wiele ciekawych rzeczy — nabrać można przekonania, że Mirosławowi chodziło tylko o studyum nihilizmu.

Syn oskarżonego podczas swęgo pobytu we Lwowie zawiązał stosunki z dziennikarzami i literatami. Tym sposobem łatwo wytłumaczyć sobie, że chcąc stać się uprzejmym wobec dziennikarzy, po powrocie do Petersburga zajął się wyrobieniem debitu pocztowego dla tutejszych pism ruskich. Niektóre z nich, jak n. p. *Słowo, Diło* i t. p. miały już przedtem debit pocztowy. Przypomina sobie dajej oskarżony, że od syna dostał raz list z prośbą, aby przesłał mu wszystkie pisma ruskie, wychodzące w Galicyi i na Bukowinie. Załatwienie tej kwestyi poruczył Markowowi, poczem oddał mu pieniądze, przysłane z Petersburga.

Oskarżony przyznaje, że przemawiał gorąco za fuzyą dzienników. Chciał także pojednać

obie partye ruskie, a gdy w dyskusyi nad tym przedmiotem wyłoniła się kwestya filologiczna, napomknął oskarżony, że dla miłej zgody możnaby w najgorszym razie przyjąć język cerkiewny, jako wspólny język.

Po przyjeździe do Lwowa bywał oskarżony często u Płoszczańskiego, wiedział o tem, że Płoszczański jeździł do Petersburga, ale nie wie, w jakim celu.

Markow pokazywał mu jakieś listy o uwięzieniu popów i chłopów koło Zaleszczyk, ale cała ta sprawa przedstawia mu się dzisiaj niejasną. Nie pamięta również, kiedy i czy pokazywał mu Markow listy X. Knihinickiego i Andrejczuka w sprawie fortyfikacyj zaleszczyckich, nie wie również, jakim sposobem dostały się te listy w ręce Hrabarowy.

Zna X. Naumowicza jeszcze z Rady państwa, nie miał z nim bliższych stosunków, nie korespondował z nim, a X. Naumowicz odwiedził go tylko raz we Lwowie, drugi raz widzieli się na zgromadzeniu Domu narodnego. Sokołowa poznał we Lwowie, a potem ofiarował mu gościnność w domu swoim w Czerteżu. Jak długo tam bawił, oskarżony nie wie. Palmowa poznał również we Lwowie, przyjechał on ponoś także w celach naukowych. Nie wiadomo mu, dlaczego córka chciała spalić listy Mirosława, gdy do mieszkania wszedł komisarz policyi. Oskarżony nie wiedział, iż syn jego był ścigany listem gończym.

Co do treści listu, który był już odczytany podczas przesłuchania Hrabarowy, oskarżony żadnego wyjaśnienia dać nie może, listów tych bowiem nie czytał.

Dziewiątego dnia rozprawy (21 b. m.) nastąpiło dalsze przesłuchanie oskarżonego, Dobrzańskiego, który podał szczegóły tyczące się pochodzenia i źródła jego majątku. Przed r. 1849 miał własnego majątku około 6,000 złr. Udało mu się kupić majątek Sacurów w r. 1851 pod warunkami bardzo korzystnemi. Nabył te dobra za 20,000 złr. i to tym sposobem, iż 4,000 złr. tytułem indemnizacyi pozostawił dawnemu właścicielowi Ignacemu Peczi, dopłacił gotówką 6,000 złr., a 10,000 złr. zostało przy dobrach. Następnie udało mu się te dobra, równie jak część lasu bańskiego sprzedać korzystnie za 30,000 złr. hr. Emanuelowi Andrassemu poczem pod warunkami również korzystnemi bardzo nabył Czerteż, za który dał złr. 20,000, a w dziesięć lat później za sam las znajdujący się w tej majętności wziął 50,000 złr. Nadto sprzedał hr. E. Andrassemu drugą połowę lasu bańskiego za 10,000 złr. Takim sposobem przyszedł do majątku, który przy oszczędnej gospodarce wzmagał się ustawicznie.

Na dalsze pytanie odpowiada oskarżony, że jest do tego stopnia znużony i rozdrażniony pytaniami na temat, który sprawia mu największą przykrość, że zrzeka się dalszej obrony.

Z kolei został przesłuchany dziewiąty oskarżony, Oleska Załuski, szewc ze Zbaraża. Obronę wygłosił po rusku, utrzymując, że nie umie po polsku, chociaż protokół jego jest spisany po polsku. Oskarżony zeznaje, że dawniej był w Zbarażu proboszczem X. Horbaczewski, który oskarżonemu dawał do czytania „Naukę“, redagowaną przez X. Naumowicza. Po śmierci Horbaczewskiego nastał X. Dr. Kostecki. Ktoś przedstawił oskarżonego w złem świetle wobec X. Kosteckiego, tak że zaraz w pierwszym roku powstały między oskarżonym a proboszczem nieporozumienia z powodu wyborów do Rady gminnej.

Z powodu tych zatargów był oskarżony trzy razy we Lwowie. Przedewszystkiem był u Płoszczańskiego, aby poskarżyć się na parocha. Ten odesłał go do konsystorza; w rozmowie z Płoszczańskim nadmienił oskarżony, że jeżeli X. Kostecki nie zostanie usunięty ze Zbaraża, wówczas cała gmina przejdzie na prawosławie. P. Płoszczański kazał mu w tym celu udać się do konsystorza. Deputacya z oskarżonym na czele była tedy u X. Malinowskiego, który spisał protokół i oświadczył, że załatwi rzecz po myśli żalących się. Wysłał też istotnie dziekana, X. Fortunę, który jednakowoż po krótkiem urzędowaniu został zniewolony przez starostę do wyjechania z miasta. Przed X. Fortuną, równie jak przed X. Malinowskim podnosiła deputacya, że jeżeli X. Kostecki nie zostanie ze Zbaraża usunięty, Zbarażanie gr.-kat. obrządku przejdą na schizmę.

Po wyjeździe X. Fortuny z Zbaraża zaczął X. Kostecki prześladować oskarżonego. Prześladowania nie ustawały tak, że ostatecznie cała gmina oświadczyła: „Nie ma rady, trzeba przejść na prawosławie.“ Celem urzeczywistnienia tego planu, udał się oskarżony po raz trzeci do Lwowa i mianowicie do Płoszczańskiego. Jakiś pan przysłuchujący się rozmowie oskarżonego z p. Płoszczańskim wyszedł z biura, potem powrócił z gotowym już konceptem podania i wręczył go oskarżonemu. Oskarżony wziął to podanie, przepisał na czysto i przyjechawszy do Zbaraża zaczął zbierać podpisy.

Oskarżony chodził także do X. Naumowicza z zapytaniem, czy wolno przejść na szyzmę? X. Naumowicz odpowiedział twierdząco.

Gdy tedy na tych podstawach i informacyach zaczęto w Zbarażu zbierać podpisy, i gdy o tem dowiedział się X. Kostecki, kazał do siebie zawołać oskarżonego, przeprosił go, wezwał do zgody i oskarżony, przeproszony zaniechał zamiaru przechodzenia na szyzmę.

Przewodniczący podnosi, że w śledztwie zeznawał oskarżony odmiennie a mianowicie, że inicyatywa co do przejścia na prawosławie nie wyszła od niego, lecz od X. Naumowicza, który mówił, że teraz konstytucya i wolno zmieniać wiarę i namawiać do zmiany wiary. Toż samo miał mówić Płoszczański.

Oskarżony modyfikuje swoje zeznania częściowo.

Co się tyczy Hniliczek oświadcza oskarżony, że jednego razu przyszedł do niego Szpunder z gotowym już konceptem podania i z prośbą, ażeby koncept ten przepisał na czysto. Podanie było wystósowane do Konsystorza ruskiego we Lwowie, do Konsystorza szyzmatyckiego w Czerniowcach i do starostwa w Zbarażu. Oskarżony przepisał te podania i oddał oryginalny koncept Szpundrowi, który go spalił. Później gdy do Hniliczek miała zjechać komisya konsystorska, oskarżony na wezwanie X. Kosteckiego jeździł z nim do Hniliczek i nakłaniał lud, aby odstąpił od zamiaru przejścia na szyzmę.

Z własnego przekonania nie wiadomo oskarżonemu, co spowodowało Hniliczan do przejścia na szyzmę, ale Szpunder opowiadał mu, że powodem był brak księdza w miejscu i nadużycie X. Herasymowicza z Hnilic, do których należą Hniliczki. Potem gdy do Hniliczek zaczęła zjeżdżać komisya za komisyą i gdy X. Kostecki zaczął grozić oskarżonemu, że posiedzi sobie w „Iwanowej chacie“ (areszt) a oskarżony wraz z Szpundrem udał się do X. Naumowicza z zapytaniem, co to z tego będzie, uspokajał ich X. Naumowicz, mówiąc „nie bójcie się niczego, ja to na siebie biorę, znajdzie się ten, co pisał koncept! przyczem obdarzył jeszcze X. Naumowicz oskarżonego grochem, $1^1/_2$ korca zbożem i 5 rs.

Przewodniczący podnosząc niektóre sprzeczności i niejasność zaznaczył, że w protokóle zeznał oskarżony, iż po zajściach w Hniliczkach zapewniał swego brata, że jeżeliby miał jakie nieprzyjemności, to wyda właściwych sprawców: Naumowicza i Płoszczańskiego.

Oskarżony nie umie dziś odpowiedzieć, rusza tylko ramionami.

Następnie stawiał obrońca Dr. Iskrzycki liczne pytania do oskarżonego a utrzymując, że odpowiedzi oskarżonego danych do protokółu na seryo brać nie można, ponieważ sędzia śledczy stawiał oskarżonemu pytania po polsku, którego to języka oskarżony nie rozumie, sędzia zaś widocznie nie rozumiał odpowiedzi oskarżonego, — nazwał akt oskarżenia „attentatem na naród ruski“. Trybunał uchwalił za to wyrażenie udzielić obrońcy naganę.

Nastąpiło potem przesłuchanie Iwana Szpundera, który również oświadcza, że z powodu zatargów z X. Herasymowiczem, proboszczem z Hnilic, do którego należą Hniliczki małe i z powodu prześladowania włościan przez tego księdza, starali się Hniliczanie o osobną cerkiew i osobnego proboszcza dla Hniliczek. Udawali się niejednokrotnie do konsystorza, ale prośba ich nie odniosła skutku. W ostatnich latach potrzeba było wybudować stajnię X. Herasymowiczowi. Wezwano tedy także gminę Hniliczki do prestacyi. Gmina nie chciała nic słyszeć o prestacyach. Rzecz tę opowiedzieli członkowie tej gminy hr. Della Scala, który zrobił uwagę, że byłoby może dobrze, gdyby gmina przeszła na prawosławie, a on (Della Scala) sprowadzi szyzmatyckiego księdza z Bukowiny i postara się o to, by gr. orient. fundusz religijny wyznaczył utrzymanie dla tego księdza.

Minęło znowu dość sporo czasu. Hniliczki postanowiły zebrać znaczniejszą kwotę na rozszerzenie małej swojej cerkiewki, a gdy o tem dowiedzieli się włościanie z Hnilic zaczęli rościć sobie pretensye do złożonych już funduszów.

Z sprawą tą udał się oskarżony z innymi włościanami do X. Naumowicza. Jeździli tam dwa razy. Pierwszym razem powiedział im X. Naumowicz, że „jeżeli chcą, mogą przejść na prawosławie“. Podczas drugiej bytności wręczył mu ks. Naumowicz napisany już koncept podania do starostwa i konsystorzów, donoszącego o przejściu na prawosławie. Nadto polecił X. Naumowicz Szpunderowi, aby koncept ten dał przepisać Załuskiemu, a potem, aby go zniszczył. Szpunder wypełnił nakaz ściśle. Gdy podania były gotowe, wystawiono je na widok publiczny, u oskarżonego, u wójta Hluszki i u Malinowskiego, a zarazem wezwano gromadę, aby podpisywała te podania.

Oskarżony, gdy już podpisy były zebrane, zaniósł podanie do Lwowa; jedno z nich przesłał przez swego syna do konsystorza metropolitalnego obrz. gr. kat., drugie zaś wręczył sam szyzmatyckiemu księdzu Mitrofanowiczowi, który oświadczył, że wiarę i obrządek zmieniać wolno, ale nie wolno do tego nakłaniać.

Zjechały potem różne komisye; najpierw zjechał starosta, a na jego przedstawienia oświadczyli członkowie gminy, że jeżeli gmina otrzyma własnego proboszcza, wówczas cofniemy podanie.

Wytworzyły się też natychmiast w gminie dwa stronnictwa: jedni nie chcieli już nic słyszeć o prawosławiu, a inni głosowali za niem, mówiąc, że trzeba być konsekwentnym, bo ostatecznie nic nie dostaniemy.

Gdy oskarżony zawiadomił o tem X. Naumowicza, powiedział tenże: „Prawosławie samo z siebie przyjdzie, gdy ten kraj zabierze Rosya; oto już teraz złapano w Przemyślu inżynierów rosyjskich, którzy zdejmowali plany.“

Nim jeszcze przyjechała komisya konsystoryalna i nim ostatecznie rzecz została zdecydowaną, przyszedł do mnie w nocy diak X. Naumowicza, Soja ze Skałatu, oddalonego o 4 mile od Hniliczek, i mówił: „Nie odstępujcie od podania, trzymajcie się prawosławia!

Dziesiątego dnia rozprawy (22. czerwca) nastąpiło dalsze przesłuchanie oskarżonego Iwana Szpundra, który zeznaje, że jeżdżąc na jarmarki do Skałatu, wstępował do X. Naumowicza. Tematem rozmowy były aspiracye gminy Zbaraskiej co do przejścia na prawosławie. X. Naumowicz mówił, że wolno zmieniać wiarę i robił nadzieje, że na ewetualną budowę cerkwi schismatyckiej przyszłyby pieniądze z Bukowiny i Rosyi. Z zamiarem przejścia taili się Hniliczanie przed swoim proboszczem X. Herasymowiczem, bo obawiali się, aby nie udaremnił zamiaru. Co do deklaracyi przejścia, oświadczył oskarżony, że otrzymał takową od X. Naumowicza, który prosił go, aby o tem przed nikim nie wspominał. Oskarżony nie wiedział, że to podanie jest źle napisane i zawiera wycieczki przeciw Papieżowi i Polakom.

Oskarżony opowiada następnie swoje stosunki majątkowe; posiada wprawdzie 40 morgów pola, ale zarazem około 2,000 złr. długu. Od X. Naumowicza pożyczył 250 złr.

Wprowadzono następnie ostatniego oskarżonego, X. Jana Naumowicza.

Oskarżony zrzeka się ogólnej obrony i prosi przewodniczącego, aby doń stawiał pytania. Na te pytania odpowiada oskarżony: p. Adolfa Dobrzańskiego poznałem w Wiedniu osobiście, a dawniej znałem go z nazwiska, jako jednego z najwybitniejszych naszych patryotów. W lecie r. z. poznałem jego syna Mirosława, który przyjechał do Skałatu. Pobyt jego w Skałacie trwał kilka godzin, a rozmowa toczyła się przeważnie o kwestyach społecznych. W toku rozmowy zapytał Mirosław, czy znaną mi jest dobrze sprawa socyalistów i nihilistów. Nadmienił, że obecnie bada szczegółowo tę kwestyę, że robi formalne studya nad nią, a zarazem zapytał mnie, czy nie byłbym skory spisać moje poglądy. Odpowiedziałem przecząco, poczem rozmowa toczyła się o moim synie Włodzimierzu, który skończył gimnazyum, i który wówczas nie wiedział jeszcze, jaką sobie obrać karyerę. Mówiłem M. Dobrzańskiemu, że ma wielką ochotę kształcić się w kierunku filologicznym, że ma chęć nauczyć się języków oryentalnych i że gdyby nie powinność wojskowa, dobrzeby było, gdyby się dostał do akademii oryentalnej w Kazaniu. Była potem mowa o piśmie „Nauka“ przezemnie wydawanym. Żaliłem się przy tej sposobności przed M. Dobrzańskim, że pisma tutejsze nie mają debitu pocztowego w Rosyi. Na to odpowiedział mi Dobrzański, że wszystkie pisma mogą mieć taki debit, jeżeli tylko ktoś wpływowy, mieszkający w Rosyi, zażąda ich ztamtąd. Prosiłem go więc, ażeby zajął się „Nauką“ i wyrobił jej debit pocztowy.

Na pożegnaniu prosił mnie Mirosław Dobrzański, ażebym przed nikim nie wspominał, że przyjechał do Galicyi celem studyowania kwestyi socyalistycznej i nihilistycznej. Tej to okoliczności przypisać należy, że przy pierwszem przesłuchaniu powiedziałem sędziemu, iż Mirosława Dobrzańskiego nie znam. Gdy się atoli wykryło z listów, pisanych do Hrabarowej, że Mirosław był tutaj i to właśnie w celach naukowych, nie widziałem potrzeby ukrywania dalej tajemnicy. Z Mirosławem nie korespondowałem, tylko raz jeden pisałem do niego w sprawie wizy paszportowej. Chciałem pojechać do Warszawy, do córki, bawiącej u X. Cybyka.

Syna mego, Włodzimierza wysłałem do Czerteżu, bo lekarze oświadczywszy, że jest cierpiącym na piersi, kazali mu jechać w góry. Przypomniawszy sobie, że p. A. Dobrzański zapraszał mnie niejednokrotnie do Czerteżu, z czego ja korzystać nie mogłem, wysłałem syna. Nie wiedziałem nic o tem, że Włodzimierz pobierał subwencye od Mirosława Dobrzańskiego. Dowiedziałem się o tem dopiero po świętach Bożego Narodzenia, że pobiera jakąś kwotę za wysyłanie korespondencyi o nihilizmie. W liceum w Moskwie bawił syn Włodzimierz tylko jeden rok. Miejsce zostało mu wyrobione przez X. Głowackiego w Wilnie, a względnie przez księżnę Czerkawską, która wielce zajęła się młodzieńcem.

W sprawie fortyfikacyi zaleszczyckich oskarżony żadnych wyjaśnień dać nie może. Pamięta tylko, że Markow zapytywał go o to listownie, ale szczegółów nie pamięta. Oskarżony pytał w tym przedmiocie X. Glińskiego, dziekana z okolic Zaleszczyk i odpowiedź jego zakomunikował Markowowi. Treści tych korespondencyj przypomnieć sobie nie jest w stanie. Nie wie również, jakim sposobem list X. Andrejczuka dostał się w posiadanie A. Dobrzańskiego. Do X. Andrejczuka nie pisał oskarżony ani słówka o fortyfikacyach. Oskarżony przypuszcza, że ten list wypadł mu z kieszeni podczas bytności w domu p. Dobrzańskiego. Toż samo nie wie oskarżony, jakim sposobem jego listy dostały się między papiery jego syna Włodzimierza i zostały znalezione przy rewizyi w Wiedniu.

Co do zamiaru włościan Zbarazkich przejścia na prawosławie, oświadcza oskarżony, że cała ta sprawa była mu wiadomą i znaną od samego początku. Zamiar gminy objawili mu Załuski i Sawczuk. Powodem było złe obchodzenie się parocha X. Kosteckiego z parafianami.

Gdy do oskarżonego przyszedł Załuski z zapytaniem, czy Zbarażanie mają przejść na prawosławie, odpowiedział im:

„W Austryi wolno przechodzić z wyznania na wyznanie, wolno zmieniać wiarę, bo mamy konstytucyę, ale tutaj zachodzić będą pewne trudności. Przejście z unii na prawosławie nie sprzeciwia się mojemu przekonaniu, bo już oddawna pragnąłem faktami pokazać Rzymowi, że unia jest pogwałconą. Prawosławie nie jest nic złego, bo jest ono wiarą naszych praojców. Dogmat o prymacie Papieża nie jest głównym, lecz podrzędnym“. Zbarażanie odstąpili od zamiaru przejścia na prawosławie, bo pogodził się z nimi X. Kostecki.

Oskarżony zaprzecza twierdzeniu prokuratora, jakoby wypadek w Hniliczkach miał jakikolwiek związek z bytnością Mirosława Dobrzańskiego u niego. Powołując się na mowę X. Kaczały, wygłoszoną w r. z. w sejmie, która się kończyła słowy: „Zgoda albo internat“, sądzi oskarżony, że daleko stosowniej byłoby zakończyć to przemówienie słowami: Internaty albo prawosławie. Tą uchwałą wywołał sejm oburzenie w całym kraju. Wracają dawne czasy. Rozpoczyna się nowy ucisk. Po co nasyłają na nas znowu Jezuitów? Czego oni tu chcą?

Ja jestem szczerym unitą, z przekonania i pozostanę nim nadal, ale właśnie dla tego jestem przeciwny Jezuitom. Rzym nasyła nam ich coraz więcej, Unia jest zagrożoną. Owoż chcąc pokazać Rzymowi, opanowanemu przez Jezuitów, że już czas wysłuchać głosy nasze, cieszę się z każdej takiej demonstracyi, jak Hnilicka.

Gdy tedy przyszedł do mnie Szpunder i powiedział, że Hniliczanie chcą przejść na prawosławie, podobała mi się ta myśl, wyborna demonstracya, dobra ilustracya mowy Kaczały. Może Rzym ocknie się i zwoła synod jaki, aby coś stanowczego zrobić i osłonić unię od upadku. Mówiłem tedy Szpunderowi: Róbcie jak chcecie. Oni prosili mnie o napisanie deklaracyi. Napisałem ją i nie żałuję tego.

W śledztwie rodzina moja z obawy o byt materyalny powiedziała i nakłoniła mnie do powiedzenia, że to mój syn, lekarz, napisał tę deklaracyę. Nie! ja ją pisałem — a pisałem w pośpiechu, może wyrwało się jakie słowo ostrzejsze.

Szpunder informował mnie o dalszym toku tej sprawy. Gdy się dowiedziałem, że Hniliczanie mają zamiar pozostać przy unii, posłałem diaka Soję, aby powiedział Szpunderowi, aby obstawał przy deklaracyi.

„Chciałem Rzymowi pokazać, że jeżeli nas nie wysłucha, jeżeli nie uwolni nas od Jezuitów, mamy oparcie o prawosławie, o wiarę naszych ojców“.

Zaprzeczam, jakobym mówił: „szyzma przyjdzie do nas z Rosyą“. Jeżelibym jednak użył tych wyrazów, to nie w tym znaczeniu, jakobym nakłaniał włościan, iżby starali się oderwać od Austryi a przyłączyć się do Rosyi, lecz mogłem mieć tu na myśli treść broszury: *La Pologne et les Habsbourg*, w której jest mowa o możliwej zamianie czerwonej Rusi za Kongresówkę. Mogło więc znaczyć moje powiedzenie: Jeżeli sprawdzi się myśl wypowiedziana przez autora tej broszury, jeżeli w drodze wymiany dostaniemy się pod panowanie rosyjskie, to wonczas nie ulega kwestyi, że wszyscy unici przejdą na prawosławie.

Z pogardą odrzucam twierdzenie p. Wesołowskiego, jakobym powiedział, „że religia jest głupstwem, jeżeli nie służy celom politycznym“. Ja tyle lat służę religii i jestem jej całym sercem oddany a faryzeuszem być nie potrafię. P. Wesołowski powiedział to, bo jest moim wrogiem politycznym z powodu, że nie trzymałem z Turkiem w r. 1877.

Prawda, że mówiłem przed nim, iż pod względem etnograficznym, religią, humanizmem i oświatą stanowimy całość z Rosyą, wszakże to jest fakt ale nie idzie za tem, abym miał zamiar odrywać Ruś halicką od Austryi.

W końcu interpretuje oskarżony swoje artykuły i broszury, jak np. *Posłannyk Włodimira Wełykoho* twierdzi, że te broszury nie należą właściwie do tej sprawy, lecz jeśli zawierają w sobie coś karygodnego, powinny być traktowane podług ustawy prasowej.

Treść listów znanych już z oskarżenia tudzież z przesłuchania innych oskarżonych tłomaczy oskarżony podobnie jak Markow.

Przegląd polityczny.

Sułtan udzielił Arabi-bejowi order Medżidże I. klasy. Fakt to charakterystyczny, dowodzący jak sułtan zadowolony jest z akcyi Arabi-beja. Rozumie się samo przez się, że Sułtan nie pominął i Khedywa, który wplątany w sieci kontrolne mocarstw zachodnich posiadał tyle daru rezygnacyi, że powaga jego cierpieć zdołała i służyć przez jakiś czas za przedmiot poniewierki rewolucyjnym żywiołom dowodzonym przez Arabi-beja, na rzecz wznowienia wpływów Porty a złamania wpływów wszechpotężnej dotąd w Egipcie dyplomacyi angielsko-francuskiej. Khedyw otrzymał jednak tylko prezent z brylantów.

Otrzymany w tej chwili telegram wiedeńskiego Tagblattu wskazuje — w razie potwierdzenia zawartej w nim wiadomości — że sytuacya naprężasię co raz silniej. Z tego też powodu na czele dziennika poświęcamy dzisiaj kilka szerszych uwag sprawie europejsko-egipskiej.

Artykuł „Timesa“ o którym doniósł wczorajszy telegram brzmi w głównej treści: Anglia jest wprawdzie gotową do poddania kwestyi egipskiej pod sąd Europy w celu trwałego jej uregulowania, ale bo też tylko takie załatwienie może zadowolnić Anglią. Jeżeli konferencya nie doprowadzi do celu, to mimo to należy zabezpieczyć interesa angielskie w Egipcie. Tych interesów nie można pogndzić z przewagą Arabi-beya. „Times“ nie wątpi, że lord Dufferin odpowiednie do sytuacyi odebrał instrukcye i sądzi, że w razie potrzeby z łatwością możnaby do Egiptu wysłać 20,000 wojska.

„Standard,“ organ przewodni konserwatystów angielskich, który dotąd występował z wielkiem umiarkowaniem pisze pod dniem 26 b. m. że stworzone obecnie przez gabinet położenie Anglii jest nie do zniesienia, dalsze miarkowanie się jest niemożliwe bo upokorzenie i dezorganizacya Anglii dosięgnęły szczytu. Ten stan rzeczy musi znaleść swe rozwiązanie. Przywódcy konserwatystów muszą się zabrać do dzieła, naród musi się zdecydować i uwolnić Anglią od obecnego nieudolnego i kompromitującego rządu.

Z Peterburga piszą do „Pol. Corresp.“: „Na polu zewnętrznej polityki koncertuje się tutaj obecnie cały interes w rozważaniu sprawy egipskiej. Wypadki nad Nilem mogą być punktem wyjścia wielu ewentualności. Jedną z nich jest otrząśnięcie się Egipcyan nietylko z wpływu Anglii i Francyi ale nawet Turcyi, coby schlebiało dumie rewolucyjnej partyi wojskowej. Drugą ewentualnością może być interwencya Anglii i Francyi i okupowanie przez nie Egiptu, coby wywołało rywalizacyą tlejącą najprzód niby iskra w popiele, ale która z czasem wywołałaby ogólną konflagracyę europejską i podział mocarstw na dwa nieprzyjacielskie obozy. Atoli mocarstwa przygotowały się już — zdaniem korespondenta — na te ewentualności, ażeby im zamknąć drogę zbyt wielkiego zaognienia. Tą zaporą zamykającą ma być porozumienie wszystkich gabinetów między sobą. Temu porozumieniu udało się już zebrać konferencyą (sic) a zapanuje ono zapewnie i nad innemi trudnościami.“

Z Kotaru donoszą, że układy w sprawie repatryowania zbiegłych do Czarnogóry powstańców toczą się ciągle między ministrem-rezydentem baronem Thömmelem i rządem czarnogórskim, chociaż niema na razie widoków, aby wkrótce doprowadziły do pomyślnego wyniku. Krywoszanie bowiem nie chcą dać się nakłonić do bezwarunkowego powrotu, owszem domagają się ogólnej amnestyi, uwolnienia od służby w obronie krajowej i odbudowania domów spalonych.

Ks. Bismark musi być obecnemi wypadkami bardzo zajęty, bo „Nordd. Allg. Ztg.“ pisze: „W czasie pobytu kanclerza państwa w Warzynie, gdzie się książę udał w zeszłym tygodniu nie mogą mu być przedkładane ani też posełane żadne akta i pisma. Nikt w ogóle nie może liczyć na odpowiedź z jego strony.

Wydana przez rząd republiki francuskiej w dniu 24 b. m. księga żółta zawiera akta dypiomatyczne od 15 Listopada r. z. do 15 marca r. b.

Z aktów księgi żółtej wynika, że Gambetta w istocie usiłował skłonić gabinet angielski do wyprawy zbrojnej przeciw Egiptowi, pomimo że reprezentant francuski w Berlinie donosił mu pod dniem 1go stycznia, iż Niemcy, Austrya, Rosya i Włochy sprzeciwiają się jednomyślnie wylądowaniu angielsko francuskich sił zbrojnych, sądzą bowiem, że praktyczne rozwiązanie sprawy nastąpić może przez wysłanie pułków tureckich a niemiecki konsul generalny odradzał wyprawę, ponieważ mogłaby doprowadzić do krwawej katastrofy przeciw chrześcianom, Anglia nie miała podobno nigdy stanowczego zamiaru podjęcia zbrojnej ekspedycyi angielsko-francuskiej.

Do *Pester Lloyda* donoszą z Sofii, że generał Ernroth ma być w przyszłym miesiącu mianowany bułgarskim ministrem wojny i że zgromadzenie narodowe bułgarskie zwołanem będzie we wrześniu do Sistowa.

KRONIKA.

Kraków d. 28 czerwca.

Następny numer już *codziennej* „Gazety Krakowskiej“ ukaże się w d. 1 lipca to jest w *sobotę* po południu o godzinie szóstej.

† **Marya z Jędrzejowiczów Straszewska.** Dzisiaj umarła w Krakowie po długich cierpieniach Pani Marya z Jędrzejowiczów Straszewska, urodzona w Dylągówce (w Rzeszowskiem) w r. 1821.

Zmarła była córką: ś. p. Grzegorza Jędrzejowicza, kapitana w pułku artyleryi Włodzimierza Potockiego w wojnach Napoleońskich, ozdobionego krzyżem *virtuti militari* i Zofii z Rusockich.

Ś. p. Straszewska mieszkała stale na wsi w powiecie rzeszowskim, gdzie żywot cały spędziła i gdzie też dla swych wielkich cnót otoczoną była najwyższą czcią całego obywatelstwa.

Któż bowiem nie znał w Rzeszowskiem Pani Ryszardowej, jak Ją powszechnie po mężu nazywano, owej prawdziwej niewiasty polskiej w najszczytniéjszem tego słowa znaczeniu. Śmierć Jej jest też bolesnym ciosem nietylko dla rodziny państwa Jędrzejowiczów i Straszewskich, ale także dla całej okolicy Rzeszowskiej i dla tych w Krakowie, którzy Ją znali.

Pogrzeb ś. p. Maryi Straszewskiej odbędzie się dnia 30 b. m., to jest w piątek o godz. 10 przed południem.

Wczoraj o godzinie dziesiątej z rana odbyło się w Katedrze na Wawelu żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. *Zygmunta Sierakowskiego*. Między obecnymi, widzieliśmy prezydenta miasta Dra Weigla i kilku wybitniejszych literatów.

Szermierstwo. Od znanego zaszczytnie nauczyciela szermierstwa P. Michała Starzewskiego otrzymujemy następujące pismo:

W ubiegłym tegorocznym kursie nauki szermierstwa (fechtunku) między wielu zaszczytnie postępowymi uczniami odznaczyli się znakomicie:

PP. Ludwik Kaden, Ignacy Rosner, Kazimierz Majewski, hr. Roman Szeptycki, Kazimierz Tetmajer, książę Zdzisław Lubomierski, Kazimierz Ostaszewski.

Przyjemno pomyśleć, że młodzież nasza przy licznych pożytecznych przedmiotach szkolnych uie zasypia ducha do dawnych rycersko-polskich wspomnień!

Michał Starzewski
nauczyciel szermierki.

(S). **Wczorajszy koncert Towarzystwa muzycznego** w ogrodzie Strzeleckim zwabił mimo deszczu dosyć liczną publiczność. Program zawierał kompozycye już kilka razy wykonywane i to nas uwalnia od szczegółowego sprawozdania. Nowością był tylko utwór Moniuszki „Znasz li ten kraj?“ ułożony nader umiejętnie na tenor solo z towarzyszeniem chóru męzkiego przez Żelińskiego. Zapowiedziana, jako *po raz pierwszy* kompozycya Saint-Saensa p. t. „Danse macabre“ była już w Krakowie wykonywaną. Słyszeliśmy ją w ogrodzie Strzeleckim w maju roku 1877, wykonaną pod kierunkiem p. Burescha kapelmistrza 13. pułku a programy z tychże koncertów mamy przechowane. W Wiedniu grano ten „Taniec szkieletów“ przed laty dziesięciu w operze nadwornej a charakterystyczną partyę solową na skrzypce grał wówczas Helmesberger. Kompozycya ta, która u nas wczoraj zrobiła wielkie wrażenie na słuchaczach i musiała być powtórzoną, należy do najsławniejszych arcydzieł nietylko tego jenialnego autora, ale w ogóle do wybitnych tegoczesnych utworów.

Na początku dzieła wprowadza kompozytytor śmierć grającą na skrzypcach strojonych A—Es, i zwołującą szkielety do tańca. Szelest i kłapanie kości naśladuje tu dobrze xylofon bardzo szczęśliwie przez autora tu wprowadzony. O polonezie i mazurze Żelińskiego, umieściliśmy już poprzednio ocenę, nadmienimy więc tylko, iż wczoraj te prawdziwe arcydzieła były lepiej wykonane, jak na ostatnim koncercie Towarzystwa w sali redutowej. Tempo w polonezie, naszem zdaniem, było za szybkie. O innych utworach, jako już kilka razy wykonywanych nie potrzebujemy się rozpisywać.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wyczytawszy w „Dzienniku Polskim“ z dnia 13 b. m. artykuł o cechowaniu bydła, oparty na fałszywych faktach, a dotyczący poniekąd podpisanego, widzę się spowodowanym takowy sprostować i upraszać Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w ramach swego dziennika.

Mylnem jest mniemanie autora artykułu, jakoby cechowanie bydła żelazem rozpalonem było sporadyczne i stało się nowem okrucieństwem, albowiem takowe zaprowadzone już od początku 1881 r. wzdłuż *całej* północnej i wschodniej Galicyi w pas e 30 kilometrowym, do czego ustanowieni są przez rząd rewizorowie, prowadzący kataster bydła i wydający paszporta dla interesowanych stron. Co do okrucieństwa, to ono nie jest tak wielkiem, żeby aż potrzeba się uciekać do Towarzystwa ochrony zwierząt po opiekę. Zupełnie w błędzie jest autor, jeżeli twierdzi, że „cechowanie wszelkiego bydła tak w oborach dworskich, jakoteż i włościańskich, odbywa się systematycznie co dziesięć dni na temże samem już cechowanem bydle, *gdzie tylko okażą się jakie symptomata przewidywanej zarazy,* a chociaż pod dozorem władz politycznych, lecz tak okrutnie i bezwzględnie etc.“ Rewizorowie bydła objeżdżają wprawdzie od stycznia b. r. co 10 dni swój okręg na mocy rozporządzenia Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 18 stycznia r. b., L. 3561, ale nie dla srogiego dręczenia zwierząt przez ponowne cechowanie „już nacechowanego“ bydła, tylko w razie zarośnięcia piętna dla odnowienia go, wydawania paszportów, które tylko 10 dni są ważne i dla kontroli katastru. Nie cechują też bydła „w razie pojawienia się symptomatów przewidywanej rzeczy“, lecz tylko zdrowe, bo chore idą pod obserwacyę.

Co do szczegółowego faktu w Korabnikach, że „od niejakiego czasu zjeżdża tam co 10 dni urzędnik polityczny z konowałem, który wypala rozpalonem żelazem cechy na skórze bydła tak głębokie, że już kilka sztuk z tego powodu zginęło, a po zdjęciu skóry okazały się rany z przepalenia aż do kości“, to tyle tylko prawdy, że ów urzędnik polityczny rzeczywiście się tam zjawia co 10 dni, ale bez konowała i tylko w celu powyżej wyłuszczonym. Reszta faktu jest czystym wymysłem, albowiem ani w Korabnikach, ani w żadnej gminie, do okręgu podpisanego należącej, nie było dotąd z powodu cechowania ani jednego wypadku, by krowa zginęła, a tembardziej, aż do kości skórę przepalono. Podobne wieści wzbudzają tylko pusty śmiech.

Prawda, że bydło przez cechowanie jest zestrachanem i lęka się za zbliżeniem osoby obcej i czarno ubranej, ale nie wyłącznie „okrutnych cechmistrzów“, jak wynalazca fałszywych faktów chce, Co do porzucenia przez krowy cielne, to mają podobno zachodzić także przypadki; dowodów jednak na to nie ma, a wobec tego nie trudno zwalić przyczynę porzucenia na cechowanie.

W końcu muszę oświadczyć korespondentowi z Korabnik, że władze wyższe wiedzą o cechowaniu, bo mniemani cechmistrze są tylko wykonawcami rozporządzeń wyższych władz, ale nie popełniają przez wykonywanie swych obowiązków żadnych nadużyć.

Skawina 27 czerwca.

Dr. Tomasz Świerz
c. k. rewizor Igo okręgu
w powiecie wielickim.

Dzienniki warszawskie i lwowskie mówiąc o tem, że „Gazeta Krakowska“, od 1 lipca wychodzić będzie codziennie, wymieniają nazwiska osób wejść mających do składu redakcyi oraz rozpisują się o domniemanych podstawach materyalnych, na których oprzemy się w przyszłości. Otóż znaczna część tych pogłosek jest fałszywą lub przedwczesną. Treść nowej odezwy i podpis, jaki położyliśmy na prospekcie, obejmują to wszystko, co może być interesującem dla czytającej publiczności. Nie wątpimy, że dzienniki, które podały wspomniane wyżej pogłoski, uznają za stosowne je sprostować według nowego oświadczenia.

Ciekawe okazy wybryku natury oglądać można w budzie na b. moście Stradomskim, mianowicie kolosalną, półtrzecia roku liczącą świnię, z dóbr Arcyks. Albrechta z Biały, imponujących rozmiarów, gdyż jest długą $2^1/_2$ m., wysoką 1 metr, a w obwodzie mierzy $2^1/_2$ metra. Oprócz tego są tam okazy dwóch dziwolągów: kozy o 3 nogach i kogutka o 4 nogach.

Komitet wystawy Przemyskiej pragnąc wszystkim, którzy na czas wystawy do Przemyśla przyjadą, dogodne pomieszkanie po cenach przystępnych zabezpieczyć, uprasza wystawców i wszystkich zwiedzić mających wystawę, którzy na więcej, jak na dni 5, do Przemyśla mają zamiar przybyć, by najdalej do dnia 15 lipca r. b. donieść nam zechcieli, jakie pomieszkanie mieć sobie życzą.

Donoszą nam, że między wielu godnemi widzenia okazami wystawioną będzie na wystawie w Przemyślu latarnia elektryczna, która na ostatniej wystawie elektrycznej w Paryżu medalem złotym odczczególnioną została.

Syn Olgi Hrabar Bela Hrabar, kadet od ułanów, aresztowany został, jak donosi „*N. fr. Presse*“, z Peszt u w Mezö-Laborcz przez komisarza policyi Turczyńskiego (ze Lwowa?). Znaleziono przy nim kompromitujące papiery moskiewskie.

Noc świętojańska była i dla Warszawy niezwykle uroczą — jak pisze *Gazeta Polska.* — Już wczesnym wieczorem tłumy ciekawych, zwabione zapowiedzią wielkiego tym razem urozmaicenia „święta wianków“, którego tradzcya z biegiem lat coraz bardziej bladła, zaległy poczwórnym szeregiem zwartym most, gęsto opasały miejskie wzgórza Wisły i niektóre z nich przemieniły się pozornie w amfiteatr ludzki. Z początku „wianki“ odbywały się tak, jak lat dawnych; sentymentalniejsze i zarazem odważniejszej natury warszawianki rzucały na fale skromne, z zieleni uwite wianuszki, a przewoźnicy chwytali je od razu. Wkrótce jednak postać uroczystości się zmieniła. Na Wiśle ukazały się liczne gustowne łódki a w nich nbrani w jednakowe mundury członkowie nowego Towarzystwa wioślarskiego, które już z dniem poprzednim otrzymawszy zatwierdzenie, postarało się właśnie wpleść do „wianków“ niejeden kwiatek urozmaicenia. Zaraz też po ukazaniu się tej nowej flotylli odbiły od brzegu trzy parowce, pełne pasażerów, i mające krążyć po Wiśle na widowni uroczystości wiankowej.

Prawdziwe urozmaicenie zabawy rozpoczęło się o 8 i pół wieczorem. Na jednej z łodzi Towarzystwa wioślarskiegno dały się słyszeć śpiewy, chór amatorów wykonał kompozycyę p. Michała Hertza i bardzo ładnie poloneza z „Hrabiny“. Elegancki kiosk Towarzystwa wioślarskiego stanął w ogniu... illuminacyi. W rozmaitych piaszczystych miejscach Wisły zapłonęły niby sobótkowe ogniska, beczki oblane smołą, a niemal z każdej łodzi „Wioślarskiej“, przystrojnnej zapalonemi latarkami chińskiemi, ognie bengalskie obfite rzucały na fale długie i szerokie smugi różnokolorowego światła. Wkrótce tu i owdzie na brzegach Wisły zajaśniały słońca elektryczne, z rozmaitych stron wylatywać zaczęły pod strop niebieski wspaniałe fajerwerki, jakich Warszawa nie oglądała dawno. Słowem, zabawa pełna ładnych efektów.

Jakie wrażenie odnieśli Warszawianie z tej uroczystości, odsłania to nasz korespondent warszawski.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“:

Wiedeń 28 czerwca. Odręcznem pismem swem z d. 26 b. m. udzielił Cesarz ministrom Falkenhaynowi, Prażakowi i Conradowi order korony żelaznej pierwszej klasy.

Wiedeń 28 czerwca. *Tagblatt* otrzymał z Paryża wiadomość, że gabinet angielski uczynił formalną propozycyę, aby Francya wspólnie z Anglią wobec sytuacyi dzisiejszej przystąpiła do zbrojnej interwencyi w Egipcie.

Na odbytej Radzie ministrów pod prezydencyą Grevego propozycya angielska została odrzuconą a Anglia wskutek tego przysłała do Paryża oświadczenie, że nie będzie się już nadal oglądać na Francyę, ani krępować swej akcyi żadnemi względami.

Paryż 28 czerwca. Ajencya Havasa donosi: Okólnik Porty z dnia 26 b. m. powtarza dwa telegramy Derwisza baszy, donoszące, że armia przyrzekła sułtanowi wierność, i stwierdzające, że znany program gabinetu, który się tyczy wykonania firmanów i utrzymania w mocy zobowiązań międzynarodowych, został aprobowanym przez wszystkich ajentów zagranicznych z wyjątkiem angielskiego i francuskiego.

Petersburg 27 czerwca. *Praw. wiestnik* publikuje rozkaz, dotyczący niektórych zmian w kompetencji sądów okręgu sądowego Królestwa Polskiego.

Sądy gminne mają decydować w procesach do wysokości trzystu rubli i naruszenia prawa własności, pociągającemi za sobą karę nie przenoszącą sześciu miesięcy aresztu.

Z pod kompetencji sądów gminnych wyłączone są tylko sprawy, w których obwinionymi są wojskowi, lub osoby urzędowe, oraz sprawy o obrazę żandarmerji.

Petersburg 27 czerwca. Dzisiejsze *Nowoje wremia* dowiaduje się z telegramu nadesłanego do tego pisma z Brodów, iż wstrzymane zostało przyjmowanie żydów emigrujących z Rosji.

Mówią tu, że zjazd przemysłowców i kupiecki, jaki miał odbyć się w Moskwie w bieżącym miesiącu, został odroczony do przyszłego 1883 roku.

Peterburg 28 czerwca. *Journal de St. Petersbourg* pisze, że udzielenie Arabi baszy orderu Medżidje musi mieć jakiś szczególny cel, którego dotąd nie można jeszcze odgadnąć. Zapewne nie chciał przez to sułtan zachęcać do nieposłuszeństwa wojskowego, ani do mordowania cudzoziemców. W każdym razie wymagałyby względy prostej roztropności, aby sułtan w obecnej chwili nie okazywał mu swego uznania.

Londyn 28 czerwca. Biuro Rentera donosi z Aleksandryi, iż wskutek świeżego zamordowania dwóch Greków pod Kairem i zbrojenia się Anglików, powstał znowu popłoch między Europejczykami. Chediw miał lekką gorączkę.

Konstantynopol 28 czerwca, Na wczorajszem trzeciem posiedzeniu konferencji toczyły się dalej narady wstępne i wymieniano dalej zapatrywania. Dufferin przedłożył ogólny wniosek, w którym jak mniemają, określone zostaną między innemi następujące postanowienia; 1) prawa Sułtana w Egipcie; 2) pełnomocnictwa Izby notablów; 2) atrybucye jeneralnych kontrolorów i ich stosunki do władz egipskich; 4) wskazane zostaną środki celem przywrócenia bezpieczeństwa i porządku. Nad wnioskiem tym toczyć się będą narady na jutrzejszem czwartem posiedzeniu konferencji.

Od Administracyi.

Zwracamy uwagę inserujących, że następny (sobotni) numer „Gazety Krakowskiej“ wyjdzie w 5.000 egzemplarzach i rozesłanym będzie na okaz, także nie prenumeratorom.

Zmiana lokalu.

J. FADEN W KRAKOWIE

przeniósł swój magazyn płaszczy przy ul. Grodzkiej l. 36 pod l. 21 tejże ul. vis à vis. Dziękując P. T. Publiczności za względy, jakiemi mię dotąd zaszczycać raczyła, polecam się nadal łaskawej pamięci.

634(15-?) Z uszanowaniem **J. Faden.**

Książki szkolne

po najwyższych cenach kupuje księg. antykw. Leona Frommera w Krakowie przy ul. Szewskiej. 645 11-12

AKADEMIK

655 3-3

posiadający języki klasyczne i niemiecki, obok znajomości nauk metematyczno-przyrodniczych i geograficzno-historycznychi poszukuje miejsca na czas wakacyi. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Gaz. Krak.“.

WILHELM FENZ

w Krakowie,

poleca wielki wybór świeżych i najmodniejszych

GUZIKÓW

czarnych i fantazyjnych we wszystkich odcieniach.

550(19-?)

Płótno King.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Płótno King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. Płótno King sprzedaje nasz podpisany skład

1 sztukę 78 centym. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . . złr. 7·—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męzkie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej „ 8·50
1 sztukę 175 centym. szerok. 15 metr. długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . . . . . „ 11·—
1 sztukę 195 centym. szerok. na włoskie łóżka . . . „ 12·—

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków.

M Beyer i Sp.

w Krakowie,

Sukiennice Nr. 13 — 14

664 6-

WIĘKSZE

MIESZKANIE

na I. piętrze w Rynku głównym l. 15 jest od l. października b. r. do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w handlu bławatnym Wgo Stanisława Wojczyńskiego tamże.

651 4-4

KURJER NIEDZIELNY I ŚWIĄTECZNY.

Od l. lipca b. r. wychodzi najregularniej

w każdą niedzielę i w każde święto.

Wychodzi i dochodzi w tych dniach, kiedy żadne inne pismo nie wychodzi i nie dochodzi czytelników.

Redakcja „Kurjera Niedzielnego i Świątecznego”, jest bardzo staranna i zorganizowana na ruchliwem, energicznem i zdolnem współpracownictwie.

Treść **„Kurjera i Niedzielnego Świątecznego“** jest obfita, urozmaicona i ciekawa, a prowadzenie całego **„Kurjera“** właśnie pod względem treści dokonywane jest w ten sposób, aby **„Kurjer Niedzielny i Świąteczny“** był interesującem pismem nie tylko dla Galicyi, lecz również dla wszystkich dzielnic Polski.

Prenumerujący **„Kurjera Niedzielnego i Świątecznego“** na pół roku otrzymują **natychmiast**, jako bezpłatną premję, rycinę przedstawiającą **Sztab wojska Polskiego.** Prenumeratorowie kwartalni, otrzymują bezpłatną premję po wniesieniu prenumeraty na drugi kwartał, prenumerujący miesięcznie, otrzymują bezpłatną premję przy końcu półrocza.

Prenumerować można **„Kurjera Niedzielnego i Swiątecznego“** w każdej chwili bez względu na zaczęty miesiąc lub kwartał. 673 2-3

Numera zaległe natychmiast się przesełają.

Prenumerata **„Kurjera Niedzielnego i Świątecznego“** wraz z przesełką w Austro-Węgrzech i Galicji wynosi rocznie **6** zł., półrocznie **3** zł., **1** zł. **50** ct., miesięcznie **50** ct. W Poznańskiem i w Niemczech **12** marek, półrocznie **6** marek, kwartalnie **3** mark. We Francji i w innych krajach, oraz w Ameryce rocznie **18** franków, półrocznie **9** fr., kwartalnie **4** fr. **50** ctim.

Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych pod adresem:

Do Administracji „Kurjera Niedzielnego i Swiątecznego” we Lwowie
ulica Krasickich l. 9.

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

w Królestwie Polskiem,
gubernii Piotrkowskiej, powiecie Rawskim.

613(8-10)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia kąpiele rzeczne, gimnastyka, wody mineralne. Obszerny i wygodnie urządzony zakład kąpielowy cały rok otwarty. Dyjetetyczne stołowanie, zdrowe powietrze, malownicze położenie, w lecie stała muzyka.

Wielce skuteczne leczenie wodą w chorobach nerwowych, w katarach w ogóle, a szczególniej żołądka, kiszek, pęcherza i macicy i w przekrwieniach wątroby i śledziony, w reumatyzmach, niedokrwistości, zakażeniu rtęciowem, skrofulicznem, zimnicznem, w bezpłodności, otyłości, blednicy, nasieniotoku, niemocy męzkiej i w ogólnych osłabieniach po ciężkich chorobach, po kuracyi wodami karlsbadzkiemi, marjenbadzkiemi i t. p.

Internat i Restauracya dla starozakonnych.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami od rs. 2 do rs. 3 kop. 50.

Komunikacja przez Skierniewice stację dr. żel. warsz.-wied. i warsz.-bydg. i przez Rawę, lub z Warszawy karetkami pocztowemi przez Grojec. Bliższe objaśnienia w aptece Kucharzewskiego w Warszawie, Senatorska 480, lub w Nowem mieście nad Pilicą w Zarządzie Zakładu.

Dr. Leon Brzeczniowski. **Dr. Jan Bieliński.**

Odznaczone srebrnym medalem zasługi na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1881, tudzież w Marburgu r. 1876. oraz aprobowane przez Tow. Lek. Krakows

ŚRODKI LEKARSKIE i TOALETOWE

wyrobu 409 6

Józefa Trauczyńskiego

APTEKARZA «POD KORONĄ» W KRAKOWIE.

Wino chinowe i wino chinowe z żelazem uznane przez Towarzystwo lekarskie krakowskie, środek znakomity i wzmacniający w ogólności, a mianowicie w rekonwalescencyach po ciężkich chorobach, jak: tyfusie, zapaleniu płuc lub opłucnéj, po płonicy, dyfteryi, dalej w celu podniecenia apetytu, tudzież w katarach żołądka i kiszek, w suchotach, obrzmieniu gruczołów, w niedokrewności, blednicy, w febrach długotrwałych, zwłaszcza u dzieci, wino chinowe zawsze błogie skutki wydaje. Cena butelki 2 złr.

Syrup balsamiczno-ziołowy usuwa wszelki długotrwały kaszel, zaflegmienie, duszność, chrypkę, plucie krwią. Cena 75 ct.

Rozczyn „Lerasa“ zawiera w sobie pyrofosforan żelaza i sody, który w niedokrewności, blednicy, osłabieniu całego organizmu, został od dawna przez najsławniejszych lekarzy za środek najlepszy uznany i zalecony. Cena 50 c.

Pastylki balsamiczno-ziołowe. Usuwają zadawniony i najuporczywszy kaszel, chrypkę, duszność, zaflegmienie, wyschnięcie w gardle lub krtani 50 cnt.

Pastylki słodowe w kaszlu, katarze, po 10, centów.

Expelerin, działa orzeźwiająco na osłabione muskuły, usuwa zastarzały reumatyzm, gościec, darcie, ból w krzyżach, migrenę, ból głowy, fluxyą, kurcze żołądkowe 70 cent. i złr. 1 cent. 50.

Ziółka antireumatyczne i antigośćcowe, czyszczą krew, usuwają zastarzały reumatyzm, podagrę, gościec, darcie, łamanie, bezwładność w rękach lub nogach i t. d. 10 porcyj 1 złr.

Ziółka karpackie usuwają kaszel długotrwały, katar płuc, astmę, dławienie w gardle, itd. Cena 40 centów.

Extrakt szpilkowy Zaleca się jako środek wyborny dla wszystkich cierpiących na płuca, astmę, brak powietrza i t. d. Sposób użycia następujący: płyn ten za pomocą przyrządu rozpylony po pokoju, wydaje woń nadzwyczaj przyjemną do oddychania, zupełnie taką samą, jaką oddychamy w lasach sosnowych, zatem można sobie samemu tę woń drzew szpilkowych w pokojach przyrządzić, zwłaszcza w zimie jest pożądanym. Cena butelki 1 złr. 50 cent., pół butelki 75 cent. Rozpylacz 2 złr.

Balsam zdrowia jedyny środek, uleczający wszelkie katary żołądkowe, zaflegmienia, odbijania, kurcze żołądkowe, brak apetytu, uderzenie krwi do głowy, a ztąd ciągły ból głowy, hemoroidy, zawrót głowy. Cena butelki 1 złr. pół butelki 50 cent. Setki świadectw służyć mogą za dowód skuteczności tegóż balsamu: a jedne z ostatnich brzmią:

Szanowny Panie Trauczyński!

Upraszam znów o przesłanie mi trzech flaszek pańskiego Balsamu zdrowia, który otwarcie mówiąc z najlepszym skutkiem daje się używać w katarze żołądka, a co doznając na sobie od trzech miesięcy, staram również zalecać każdmu z moich znajomych, którzy ulegają tym przykrym cierpieniom. Z poważaniem

Lwów dnia 24 listopada 1881 r. *Michał Miączyński*
Ulica Ochronek Ner 8 w Lwowie.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Upraszam o łaskawe nadesłanie mi znów 2 flakonów pańskiego wyrobu Balsamu zdrowia za pobraniem pocztowem. Prawdziwie powinni być WPanu wdzięczni wszyscy cierpiący na katary żołądka za ten wynalazek, bo skuteczniejszego, i tak łagodnego środka nie miałem w życiu mojem, ani będąc we Włoszech, ani we Francyi ani w Prusiech, słowem nigdzie, i to donoszę bez przesady. Nawet wody mineralne ani Hunijady, ani Karlsbadzkie ani Mühlbrun, ani Sprudel coś podobnego nie czynią co pański Balsam zdrowia. Już w małej ilości użyty czyni hominem trzeźwym, lekkim, ból głowy znika i codzień staje się zdrowszym, weselszym i silniejszym. Kto nie zna jeszcze pańskiego wynalazku, niechaj popróbuje przez parę tygodni go używać a potwierdzi to, com doznał sam na sobie. Z szacunkiem

Moszczan dnia 30. Października 1881. *Ksiądz Krescenty*
Kapucyn w Krakowcu, — poczta Radymno.

Allyl niezawodny środek przeciw migrenie i newralgii. **Sposób użycia:** Zwilżywszy płynem tym watę pociera się takową silnie miejsca za uszami, skronie i czoło, a wrazie silnego bólu i wierzch głowy kilka razy, a wkrótce najsilniejszy ból migrenowy ustępuje w zupełności. Cena flakonu 1 złr. w. a.

Antihemicranin

Jestto środek niezawodny przeciw najgwałtowniejszej migrenie, bólu głowy i newralgii. Sposób użycia: Skoro tylko ból głowy następuje zażyć należy natychmiast 2—3 pigułek antihemicraninu, a wrazie potrzeby po upływie jednej godziny używszy znów 2—3 pigułek ból głowy ustępujo zupełnie. Chcąc się jeszcze prędzej uwolnić od częstokroć gwałtownego bólu głowy należy równocześnie natrzeć skronie po za uszami a nawet i wierzch głowy Allylem a ból natychmiast ustępuje. Kto pereodycznie dotknięty bywa migreną powinien dla przrwania następnych paroxyzmów jeszcze przez następujące trzy dni po 2 pigułki Antihemicraninu używać, codzień na czczo.— Cena flakonu, 1złr. 80 ct.

Pasta piękności

(Crême de bauté). Środek usuwający piegi, plamy watrobiane, pryszcze, zmarszczki na twarzy, liszaje, wyrzuty skórne, wągry, czerwoność nosa, słowem jestto środek odmładzający i nadający cerze kolor jakby aksamitny. Ponieważ nie zawiera żadnych części szkodliwych, przeto z całą ufnością używać ją można. Cena 85 centów.

Mydło toaletowe, złożone z wyciągów ziołowych, nadające nadzwyczajną białość i delikatność cerze. 25 cent. **Mydło glicerynowe płynny,** uznane przez Tow. lekarskie jako znakomite i nieszkodliwe, 60 cent. Jodowe 35 cnt. Smołowe 25 cent. Siarkowe 25 cent. Karbolowe 25 cent. **Mydło** na wszelkie plamy tłuste. Cena 25 cent. **Olejek przeciw głuchocie.** Cena 50 cent. **Proszek niszczące pluskwy, mole, karakony** oraz **wszelkie owady domowe; środek niezawodny.** Flaszka 25 cent. **Puder nieszkodliwy** Blanche i Rouge z puszkiem 1 złr. **Woda kolońska** po 35, 70 cent. do 3 złr. **Pasta do zębów** 25 i 50 cent.

Woda do ust ochraniająca psucie się tychże, oraz niszcząca woń nieprzyjemną, często się wytwarzającą. Cena 30 i 75 cent.

Verrucin, płyn niszczący odgniotki, smarując pędzelkiem odcisk przez 8—10 dni sam później odpada bez użycia narzędzi ostrych. 50 cent.

Regenerateur jest niezrównananym środkiem przywroteczym siwym włosom kolor pierwotny, wzmacniając takowe, nadaje tymże nadzwyczajną miękkość i kolor połyskujący, nadto niszczy łupież tworzący się na głowie oraz pryszcze lub wyrzuty skórne usuwa. Zaleca się ten płyn dlatego, że przewyższa wszelkie dotąd znane środki o tyle, iż przy innych prawie wszędzie użycie wskazuje, by włosy przed barwieniem myć w sodzie lub mydle a to w celu uwolnienia takowych od tłuszczu, gdy tymczasem używając Regenerateur staje się mycie włosów zupełnie zbytecznem, i przez proste zwilżanie a po części nawet wcieranie płynem tym w włosy takowe po 8—10 dni otrzymują kolor pożądany, nie farbując nadto ani skóry lub bielizny, jak to ma miejsce przy wielu innych środkach. Cena 1 złr. 50 c. i 3 złr.

Krople cudowne od bólu zębów; krople te można zakładać na wacie w ząb bolący, nadto natrzeć dziąsło i twarz po stronie bolącéj oraz na wacie założyć do ucha, a gdy zacznie piec w uchu ból, przechodzi natychmiast, również przez wąchanie tych kropli nerw zostaje uśmierzony. Cena 50 cent. **Wata** uśmierzająca ból zębów 15 centów.

Olejek tanino-łopianowy, Rano podczas czesania należy olejkiem zwilżać włosy wcierając takowy silnie wskórę a zapobieży się dalszemu wypadaniu włosów, które następuje przez tworzenie się łupieżu, grzybków, wyrzutów skórnych, oraz po chorobach zapalnych, jak zapaleniu płuc, tyfusie. W wszystkich podobnych przypadkach zapomocą olejku tanno-łopianowego, lub essencyi tanno-łopianowej nietylko, że się wstrzymuje w zupełności dalsze wypadanie włosów; lecz porost tychże staje się o wiele obfitszym, i bujniejszym. Cena olejku 80 centów.

Essencya tanno-łopianowa. Skutki jej są te same, co olejku tanno-łopianowego, lecz różni się tem, że nie zawiera w sobie olejku tłustego, ale że jest przetwór wyskokowy. Cena 80 centów.

Cudowny plaster krakowski na wszelkie zastarzałe rany i skaleczenia. Cena 40 c. **Płyn odwietrzający** zepsute powietrze przy epidemiach, jak ospa, szkarlatyna, cholera, tyfus i t. d. Cena 50 cent. **Proszek desinfekcyjny,** odwaniający natychmiast. 20 c. **Kit do lepienia szkła** i porcelany 50 c.

Wody lekarskie, przez Świetne Tow. lek. krakowskie uznane i polecone, własnego wyrobu nadzwyczaj przyjemne do użycia a o wiele skuteczniejsze od wód naturalnych i o połowę tańsze mianowicie: Woda z pyrofosforanem żelazowym. Woda Gorzka przeczyszczająca. Woda Litowa, Woda Vichy, Woda Jodowa, Woda Selcerska.

Powyższe środki utrzymują: **w Poznaniu** Mankiewicz apt. **we Lwowie** Rucker apt. Mussill apt. Bochni Reiss apt. w Bóbrce Miedlicki apt. w Brodach Kulak apt. w Budzanowie Jasieński apt. w Chrzanowie Sporysz apt. w Ciężkowicach Zopott aptekarz, w Dembicy Zauderer aptekarz, w Grybowie Tulszycki aptekarz, w Jasle Palch aptekarz. w Krośnie Pick aptekarz w Krzeszowicach Rybacki apt. w Łańcucie Schultz apt. w Mielcu Pawlikowski apt. w Krynicy Nitribitt apt. w Przemyślu Maszewski apt. w Rzeszowie Kalinowski apt. w Nowym Sączu Jakubowski apt. w Stanisławowie, Macura apt. w Tarnopolu, Jamrugiewicz apt. w Tarnowie Chodacki aptekarz Reid aptekarz w Wadowicach Kurowski aptekarz w Żydaczowie Bardasz aptekarz w Szczawnicy Jezierski aptekarz.

Wody mineralne krajowe jakoteż i zagraniczne, oraz **Apteczki Homeopatyczne.** Na żądanie przesyła się cenniki **franco.** Zamówienia za zaliczką pocztową

C. k. uprzywilejowany galicyjski

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY WE LWOWIE

wydaje

6% LISTY HIPOTECZNE

5% LISTY HIPOTECZNE

i

5% PREMIOWANE LISTY HIPOTECZNE

które są jak najwłaściwsze do lokowania kapitałów.

Listy hipoteczne mogą według prawa z dnia 2 Lipca 1868 D. P. XXXVIII. Nr. 93 być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, do lokowania kapitałów publicznych, pod nadzorem rządu stojących, do lokowania kapitałów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, tudzież, w skutek najwyższego postanowienia z dnia 17 grudnia 1870, na zabezpieczenie kaucyj małżeńskich wojskowych, a po kursie giełdowym na kaucje służbowe i wadja.

Ogólna suma w obiegu będących listów hipotecznych nie może w żadnym razie przenosić sumy równoczesnych wierzytelności hipotecznych, nie może być wyższa nad dwudziestokrotną sumę kapitału akcyjnego rzeczywiście wpłaconego.

Losowanie 6% Listów hipotecznych i 5% Listów hipotecznych odbywa się z końcem Lutego i z końcem Sierpnia, zaś kupony tychże listów płatne są dnia 1 Marca i 1 Września każdego roku.

Losowanie 5% Listów hipotecznych odbywa się z końcem Kwietnia i z końcem Października, zas kupony onych płatne są dnia 1 Maja i 1 Listopada każdego roku.

Kupony Listów hipotecznych, jako też wylosowane listy hipoteczne, z których jedne i drugie nie ulegają żadnemu opodatkowaniu, wypłacają bez wszelkiego strącenia:

we **Lwowie,** główna kasa Banku hipotecznego i Filie tegoż w **Krakowie, Czerniowcach** i **Tarnopolu;**
w **Wiedniu,** kantor wymiany bankowy niższo-austryackiego Towarzystwa eskontowego;
w **Pradze,** Czeski Bank eskontowy i Żiwnosteńska Banka pro Czechy a Moravu
w **Lincu,** Bank dla Górnej Austrji i Salzburga;
w **Bernie,** Filja Anglo-austr. Banku.
w **Gracu,** Poldenegg & Czernadak;
w **Berlinie,** pp. Meyer & Comp.;
w **Warszawie,** p. Leon Epstein;
w **Tryeście,** Filja Union-Bank; 461 25 –?
w **Bielsku,** Bielitz-Bialaer Handels- u. Gewerbe-Bank. (Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**